Nr. 198. Lwów — Wtorek dnia 30 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św Róży z Limy — Myrona M. Jutro: św. Rajmunda W. — Flora i Ławra | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 5 m. 22, Zachód „ 6 m. 38 | Długość dnia godzin 13 minut 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Votum szląskiej rady szkolnej.

Piszą nam z Wiednia 28 sierpnia:

Przeciwnicy polskich w Cieszynie, a czeskich w Opawie paralelek przy seminaryach nauczycielskich przegrali w ostatniej instancyi, którą sami wskazali i sami natarczywie się domagali, aby ona, jako jedynie kompetentna, orzekła, czy paralelki są potrzebne. Już po wszystkich hałasach na wiecach i w dziennikach, po niewłaściwych demonstracyach, Niemcy szląscy oświadczyli, że się poddadzą wyrokowi rady szkolnej. Wniosek odwołania się do niej wyszedł z wydziału krajowego, który się składa z samych Niemców. Referentem był Niemiec baron Sedlnitzky. Rząd natychmiast przystał na ten wniosek. Niemcy listownie wezwali wszystkich członków rady, aby koniecznie przybyli na posiedzenie, które się odbędzie 26 b. m. Jakoż stawili się wszyscy. Do rady należą: dwaj delegaci wydziału krajowego pp. Sedlnitzky i Pohl, referent z ramienia prezydyum krajowego p. Wojciech Chmel, inspektorowie szkolni Wihlidal i Slameczka, delegat rady miejskiej opawskiej poseł Hofmann, delegat kapituły ołomunieckiej x. kan. Mayer, delegat konsystorza biskupiego x. kan. Kolik, superintendent protestancki pastor Haase, delegat kahału Quittner, dyrektor szkoły realnej niemieckiej Bartelmus i dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Opawie Schmid, — razem osób 12-cie, z których tylko cztery przyznają się do narodowości czeskiej, wszyscy zaś inni członkowie rady są Niemcami. Przeciwnicy paralelek byli więc zupełnie pewni, że rada szkolna oświadczy się przeciw paralelkom. Stało się jednak inaczej. Rozprawiano nad pytaniem, sformułowanem przez barona Sedlnitzky'ego: „Czy sprawa oświaty wymaga utworzenia polskich i czeskich paralelek?“ Referent prezydyum krajowego p. Chmel przedstawił wszystkie dane urzędowe, przemawiające za koniecznością paralelek, natomiast pp. Sedlnitzky, Pohl i Haase szeroko dowodzili, że nie istnieje żadna kulturalna potrzeba paralelek i że jedynie względy polityczne skłoniły rząd do wystąpienia ze swym projektem. Przy głosowaniu ośmiu członków oświadczyło się za potrzebą paralelek. Wówczas mniejszość postawiła wniosek, aby całą rzecz odłożono do zbadania, gdzie mają być założone polskie i czeskie seminarya, gdyż nie mogą one w żadnym razie istnieć przy seminaryach niemieckich, albowiem utrakwizm jest szkodliwy. Ten wniosek odrzucono także ośmioma głosami. Rada uchwaliła otworzyć paralelki natychmiast, wykładać w nich wszystkie przedmioty w Cieszynie po polsku, a w Opawie po czesku, z wyjątkiem języka niemieckiego i historyi, które będą wykładane po niemiecku, wreszcie uchwaliła, że paralelki będą miały osobnych dyrektorów, podlegających jednak dyrektorom seminaryów.

Po takim zawodzie, jaki Rada szkolna sprawiła przeciwnikom paralelek, dowodzą oni teraz, że ona składa się przeważnie z osób, zależnych od rządu, z urzędników, którzy musieli głosować tak, jak chciało ministeryum. Umyślnie wyliczyłem wyżej wszystkich członków Rady, aby każdy sam mógł się przekonać, że tak nie jest. Panowie Sedlnitzky, Pohl, Hofmann, Haase, x. Mayer, x. Kolik i Quittner nie są w żadnej zgoła zależności od rządu, zaś dyrektorowie Bartelmus i Schmid zajmują tak wybitne stanowiska, że niepodobna ich posądzać o głosowanie, niezgodne z przekonaniem. Zresztą i bez nich większość posiadają ludzie zupełnie niezależni. Przeciwnikami paralelek nie są więc Niemcy, lecz jedynie prusofile: Sedlnitzky, Pohl, Hofmann i Haase — znani nieprzyjaciele Polaków i Czechów.

Radykalni jątrzyciele oskarżają jeszcze szląską radę szkolną o to, że umyślnie zebrała się 26 b. m., aby jej „z góry ukartowaną“ uchwałę mógł dr. Koerber zabrać ze sobą do Galicyi, jako dopiero co z igły zdjęty podarunek dla Polaków. Znowu niedorzeczność! Wszakże już od miesiąca wiedziano, że 27 b. m. dr. Koerber wyjedzie do Galicyi, po cóż więc przeciwnicy paralelek sami gwałtownie się domagali, aby rada szkolna niezwłocznie zabrała głos i uspokoiła „wzburzoną“ opinię publiczną. Mogli przecież nie przerywać wakacyjnych wczasów członków rady szkolnej. Ale oni właśnie dlatego naglili, że byli niewzruszenie przekonani, iż członkowie rady, zastraszeni terroryzmem radykalnym, powezmą uchwałę, która utrudni p. Koerberowi obcowanie z Polakami. Chcieli mu rzucić kamień pod nogi, a gdy to się nie udało, wówczas niepowodzenie swej intrygi przypisują rządowi!

Z widowni wojny.

Po dwutygodniowej ciszy, wywołanej może ulewnymi deszczami, a może potrzebą odpoczynku, rozpoczęli Japończycy atak na silnie oszańcowane pozycye jenerała Kuropatkina pod Laojanem. Wedle ostatnich telegramów rosyjskich, bitwa się toczy jednocześnie w dwóch punktach: prosto od wschodu uderza jenerał Kuroki, a od południowego wschodu — jenerał Nodzu. O trzeciej armii japońskiej, która pod wodzą jenerała Oku szła na Laojan prosto z południa, telegramy nie wspominają. W tej stronie trwa cisza, co się tem tłómaczy, że Japończycy nieco zmienili swój plan strategiczny, nad czem, jako nad rzeczą nader ważną i nową, trzeba się zastanowić.

Pozycya Kuropatkina jest tak silna sama przez się i tak mocno oszańcowana, że Japończycy dużo się napracują, zanim ją zdobędą, a zmuszą Rosyan do odwrotu ku Mukdenowi. Właśnie o to chodzi Kuropatkinowi, żeby mógł jak najdłużej wytrwać pod Laojanem, aby tymczasem w Mukdenie zebrały się ogromne siły rosyjskie, z któremi on mógłby już nareszcie zacząć ofensywę. Ponieważ zaś o to chodzi Kuropatkinowi, przeto Japończycy, przeciwnie, muszą się starać, aby wtedy, gdy oni będą się mozolili pod Laojanem, nie gromadziły się nowe wojska rosyjskie w Mukdenie. To miasto leży zanadto blisko od Laojanu, bo niecałe 60 wiorst, licząc wzdłuż kolei. Wyparty w końcu z Laojanu, kąsany po drodze, Kuropatkin przecie dość zdrowo zdąży do Mukdenu, bo na tak krótkiej drodze niepodobna wykruszyć jego armii. Zatem, jeżeli już Japończycy nie mogą zupełnie przeszkodzić gromadzeniu się nowej armii rosyjskiej, to muszą postarać się o to, iżby jej punkt zborny był gdzieś za Mukdenem, w Charbinie, lub w najgorszym razie na połowie drogi do niego, w Tielinie, gdzie Rosyanie zaczęli teraz budować ogromne szańce. Czem dalej od Laojanu będzie punkt zborny świeżej armii rosyjskiej, tem pewniej cofająca się armia Kuropatkina będzie po drodze wyniszczona.

Teraz więc Japończycy mają przed sobą dwa zadania. Pierwszem i głównem jest — złamać Kuropatkina pod Laojanem, a ponieważ odrazu go nie zniszczą, bo on w ostateczności rozpocznie odwrót na północ, ku Mukdenowi, przeto stąd wynika drugie ich zadanie: zrobić tak, aby Kuropatkin nikogo ze swoich nie znalazł w Mukdenie.

Tu zatem przedstawimy, jak oni do tego się wzięli.

Wschodnia część Mandżuryi jest tak górzysta jak Tyrol. Te góry urywają się prawie nagle, tworząc skalistą ścianę, która się ciągnie z północy na południe. Od niej dalej na zachód są jeszcze nizkie pasma pagórków, są tarasy, lecz grunt stale się zniża i wreszcie tworzy rozległą nizinę bagnistą, przeciętą trzema ogromnemi rzekami (Lao, Hun i Taitsu), które się łączą w jedną olbrzymią koło Niuczwanu, skąd już niedaleko do morza. Ta nizina, dawne dno morskie, a dziś kraina ryżu, który rośnie tylko na bagniskach, jest dla ludzi nienawykłych do jej klimatu nadzwyczajnie niezdrowa. Unoszą się nad nią roje moskitów, których ukąszenia wywołują malaryę. Dlatego to Rosyanie zbudowali swą kolej mandżurską nie przez tę nizinę, chociaż ona jest bardzo gęsto zaludniona, ale nieco na wschód od niej, jeszcze na pagórkach, gdzie ludność uboga i stosunkowo nieliczna, ale przynajmniej klimat jako tako znośny. Zawsze jeszcze nawet w Laojanie moskity doprowadzają Rosyan do rozpaczy.

Ta nizina ciągnie się z północy na południe długim pasem, którego szerokość dochodzi gdzie niegdzie do dwiestu kilometrów, to znów się zwęża do ośmdziesięciu. Za niziną znowu piętrzy się grzbiet Pienwaj, a za nim już sucha, stepowa Mongolia. Aż do owych gór Pienwaj zaokupowała Rosya Mandżuryę, lecz z wyjątkiem Niuczwanu, nigdzie w owej nizinie nie trzymała wojska i urzędników właśnie z powodu jej zabójczego klimatu. Kończąc ten opis miejscowości, musimy jeszcze dodać, że u podnóża gór Pienwaj, w granicach zaokupowanej przez Rosyą Mandżuryi, biegnie kolej, zwana cesarsko-chińską, a zarządzana przez Chińczyków. Wybiega ona z Tientsinu, ciągnie się z początku wzdłuż zatoki Peczyli, a potem dąży na północ do miasta Hsinmintunu.

Jest więc ona zupełnie równoległa do kolei mandżurskiej, zbudowanej przez Rosyan, i w jednem miejscu łączy się z nią koleją poprzeczną. Mianowicie od mandżurskiej zbudowali Rosyanie odnogę na zachód do portu morskiego Inkou, a Chińczycy także połączyli ten port odnogą ze swoją koleją. Można tedy z kolei mandżurskiej dostać się na kolej „cesarsko-chińską“ i nią dojechać do miasta Hsinmintanu, które leży na północy na tej samej wysokości geograficznej, co Mukden, tylko po drugiej stronie bagnistej niziny, ale już tam, gdzie ona sucha.

Otóż Japończycy skorzystali z tego, że po teraźniejszych ulewach cała nizina stoi pod wodą. Część armii jen. Oku — podobno 12 pułków — posłali oni na południe koleją do Daszyczao, z niego do Inkou, a stamtąd do Kupangse, gdzie stacya kolei cesarsko-chińskiej. Wolno im to zrobić, nie naruszając chińskiej neutralności, bo to jest jeszcze w zaokupowanej przez Rosyą Mandżuryi. Z Kupangse pojedzie ten korpus koleją do Hsinmintanu, a stamtąd już piechotą będzie się musiał udać na wschód, do Mukdenu, oddalonego o czterdzieście kilka wiorst. Dopiero podczas tego pieszego marszu może ów korpus natknąć się na siły rosyjskie, zwłaszcza podczas przeprawy przez Lao, a potem przez Hun, ale te rzeki są teraz tak pełne wody, że Japończycy mogli tam wysłać z Inkou swoje łodzie kanonierskie, które im już podczas przeprawy przez Jalu oddały ogromną usługę. Te łodzie mogą Hunem dopłynąć do samego Mukdenu. Tak więc to miasto nie nadaje się na punkt zborny nowej armii rosyjskiej i właśnie dlatego Rosyanie upatrzyli sobie Tielin, który zaczęli uzbrajać. — Ten manewr japoński może skłoni Kuropatkina do porzucenia Laojanu bez stanowczej bitwy, aby bez wielkiego uszczerbku mógł wykonać daleki odwrót aż do Tielinu. Zależy to od dwóch rzeczy: od zaufania Kuropatkina w jego własną pozycyę i od tego, jak się uda japońskiemu korpusowi, posłanemu okolną drogą do Mukdenu.

Pod Portem Artura wciąż się odbywają nadzwyczaj krwawe boje. To jedno jest zupełnie pewne, bo o tem donoszą obie wojujące strony, przyczem Rosyanie zapewniają, że od początku walk pod tą twierdzą zabili już Japończyków 62 tysiące. Jeżeli takie przekonanie podnosi ich wytrwałość, tem dla nich lepiej. Tymczasem jednak z Czyfu (w Chinach) donoszą, że Japończycy zdobyli już góry Marmurową i Złotą, które razem ze zdobytą przedtem Wilczą tak się wznoszą nad miastem, że można bić w nie z odległości półtorej wiorsty. Nadto odebrali oni Rosyanom jedyny krótki potok, z którego oni mieli słodką wodę. Jeżeli tak jest, to twierdza już się potrzyma bardzo niedługo, może zaledwie kilka dni. W Czyfu głoszą, że Japończycy już spalili europejską część miasta, a do jakiejś innej części już się wdarli, lecz w takim razie dziś po południu powinien nadejść telegram o końcu — o zupełnym, chwalebnym dla obu stron końcu.

Korespondencye.

Wiedeń 28 sierpnia.

(Nowy marszałek krajowy Tyrolu. Trybunały rozjemcze dla sporów wynikających z traktatów handlowych. Karta korespondencyjna jako przekaz pieniężny. Rudolf Alt.)

(y.) Przed paru dniami ogłosił dziennik urzędowy nominacyę byłego prezydenta rady państwa podczas burzliwej ery obstrukcyjnej za rządów hr. Badeniego, dra Teodora Kathreina marszałkiem krajowym Tyrolu. Przez lat piętnaście piastował ten wysoki urząd hr. Antoni Brandis, jeden z najwybitniejszych członków tyrolskiej partyi konserwatywnej, obecnie wszakże już to skutkiem podeszłego wieku — liczy bowiem lat 72 — już też dlatego, że stosunki krajowe Tyrolu są coraz trudniejsze, bo z jednej strony stronnictwo chrześcijańsko-socyalne coraz namiętniej występuje przeciw starej katolicko-konserwatywnej większości sejmowej, z drugiej zaś Włosi tyrolscy zamierzają wzniecić zawieszoną na krótki czas obstrukcyę w sejmie, postanowił hr. Brandis stanowczo usunąć się z widowni politycznej. Wybór dra Kathreina na następcę hr. Brandisa jest ze wszech miar trafny, nie ma bowiem w całym Tyrolu drugiego człowieka o tak pojednawczem usposobieniu jak dr. Kathrein, dlatego też cieszy się on powszechną sympatyą zarówno w niemieckim jak i we włoskim obozie, to też we wszystkich poufnych rokowaniach, jakie toczyły się dotychczas w kwestyi autonomii Trentyna, jego używano jako pośrednika. Może też powiedzie się temu ze wszech miar zacnemu mężowi przywrócić nareszcie jakieś znośne stosunki w sejmie tyrolskim.

Kwestya zakazów wywozu paszy, wydanych przez trzy państwa, tj. przez Austro-Węgry, Rumunię i Serbię, nie pozostanie — jak się zdaje — bez wpływu na przyszłe traktaty handlowe. W niektórych państwach bowiem, osobliwie w Szwajcaryi i we Włoszech zarówno sfery rządowe jak i opinia publiczna podnoszą ostre zarzuty przeciw legalności tych zakazów, burzą się także przeciw nim sfery rolnicze i handlowe w Niemczech, a jeżeli rząd berliński nie podnosi przeciw nim protestu, to tylko dlatego, iż ma skrępowane ręce, bo sam wydał w r. 1893 podobny zakaz. Gdyby nie to, pierwszy wystąpiłby teraz z protestem, bo właśnie tegoroczny zakaz jest Niemcom bardzo nie na rękę. Bądź co bądź jednak nawet inspirowana półurzędowa prasa niemiecka, omawiając zakaz austryacki, dochodzi do wniosku, że powinno się w nowych traktatach obmyśleć jakiś sposób, krępujący swobodę rządów wydawania podobnych zakazów. Wyłania się tedy projekt ustanowienia trybunału rozjemczego wyłącznie dla sporów, wynikających z traktatów handlowych. Byłby to albo trybunał stały, złożony z przedstawicieli rozmaitych państw, na wzór trybunału pokojowego w Hadze, albo też ustanawiany byłby od wypadku do wypadku w razie wybuchu między dwoma państwami sporu o interpretacyę traktatu handlowego.

Dzienniki tutejsze wznawiają dyskusyę nad poruszaną już kilkakrotnie kwestyą przesyłania drobnych kwot pieniężnych pocztą za pomocą nalepiania marek na kartach korespondencyjnych. Jak wiadomo, w sprawie tej wypracował w roku ubiegłym pewien urzędnik lwowskiej dyrekcyi poczt obszerny elaborat, w którym proponował, aby także drobne kwoty, przesyłane markami, zapisywano adresatowi jako wkładkę w pocztowej kasie oszczędności. Elaborat ten polskiego urzędnika pocztowego studyowano w ministerstwie handlu i ostatecznie pogrzebano tam ten projekt, gdyż cała manipulacya z owem przenoszeniem kwot naklejanych markami na rachunek pocztowych kas oszczędności wydała się referentom ministeryalnym zanadto skomplikowana. Obecnie występuje niejaki Karol Colbert z propozycyą o wiele prostszą, a mianowicie, ażeby wolno było kwoty do 5 koron nalepiać na kartach korespondencyjnych, które to karty następnie wrzucałoby się do pierwszej lepszej skrzynki pocztowej, a poczta wypłacałaby adresatowi gotówką kwotę, na którą opiewają marki. Ową część karty, na której znajdują się marki, zabierałby listonosz, a korespondencyę można by pisać tylko na kuponie, a ten kupon tylko pozostawałby w rękach adresata. Takie karty korespondencyjne traktowane byłyby jako zwykłe nierekomendowane posyłki, i poczta nie przyjmowałaby za nie przeto żadnej gwarancyi. Oto jest projekt p. Colberta. Znalazł się jednak zaraz niejaki p. Zygmunt Friedl, który zarzuca p. Colbertowi plagiat i utrzymuje, że on jest właściwym autorem jego pomysłu, bo jeszcze przed czternastu laty na urządzonej w roku 1890 wystawie jubileuszowej znaczków pocztowych, wystawił własnego pomysłu model karty korespondencyjnej do przesyłania drobnych kwot pieniężnych, opartej na tych samych zasadach, na których p. Colbert opiera swój projekt. Różnica polega tylko w tem, że p Friedl proponował, aby jego karta korespondencyjna do przesyłek pieniężnych kosztowała o centa drożej od zwykłej karty, podczas gdy p. Colbert wcale nie tyka kwestyi ceny karty.

Najstarszy z żyjących obecnie malarzy Rudolf Alt obchodzi dziś 92 rocznicę swych urodzin. Pomimo tak zgrzybiałego wieku nestor malarzy austryackich nie wypuszcza jeszcze pędzla z ręki i na werandzie swej willi w Goisern w Salzkammergucie, gdzie przepędza lato, spędza codzień parę godzin nad sztalugą, malując trzęsącą się ręką rozmaite pejzaże. W roku ubiegłym jeszcze wystawił w Wiedniu obraz, przedstawiający wnętrze swej pracowni, i obraz ten oczywiście w tej chwili znalazł nabywcę. Historya zna więcej przykładów, że wielcy malarze tak długo żyli i w tak sędziwym wieku jeszcze tworzyli.

Tycyan np. żył 99 lat, Barroccio 94, Giovanni Bellini 90 lat.

Prezydent ministrów w Krakowie.

Donieśliśmy już, że prezydent ministrów dr. Koerber, przybywszy w sobotę rano do Krakowa, udał się z dworca kolejowego do pałacu „Pod Baranami“, a stamtąd o godzinie pół do 9tej przybył wraz z namiestnikiem Andrzejem hr. Potockim do gmachu starostwa przy ulicy Basztowej. Odbywszy lustracyę biur, przemówił do grona urzędników starostwa, przedstawiających się mu z delegatem p. Fedorowiczem na czele.

Mowa dra Koerbera do urzędników politycznych.

Przybyłem tu, Panowie, jako najwyższy zwierzchnik administracyi politycznej, aby się przekonać na miejscu, czy w myśl rządu, przy troskliwem stosowaniu ustawy, utrzymuje się także ciągła przyjazna łączność z całą ludnością kraju. Nieustanne pielęgnowanie tej łączności, może jedynie okazać, że zarząd państwowy stoi zupełnie na wysokości swego zadania.

O ile mogę osądzić z oddalenia, daję panom chętnie świadectwo powinnego pełnienia obowiązków. Widząc was jednak przed sobą, dodaję z naciskiem, że państwo powinno być zawsze i tylko sprawiedliwe. Nie można brać w rachubę żadnych podstępów w interpretacyi ustaw; żadnej dowolności w ich stosowaniu. Urzędnik polityczny, któremu są powierzone najważniejsze interesy ludności, powinien być przejęty tylko jedną myślą, tą, jak ma stosować przepisy dla dobra powszechnego i każdej jednostki.

Minęły czasy, w których niewiele znaczyła jedna egzystencya, i sto i tysiąc; teraz liczy się każdą i nie można niszczyć samowolnie albo lekkomyślnie niczyjego bytu, nawet największego biedaka.

Kto pomaga działać w tym duchu, ten spełnia dopiero zadanie austryackiego urzędnika. Panowie macie służyć krajowi, którego nie

---

11)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Ta dziewczyna także zwaryowała — zawołała matka, unosząc się. Ale w tej chwili nowa myśl przesunęła się po jej mózgu.

— Bawisz mnie zagadkami moja Antosiu, których nie mam ochoty odgadywać, ale na ten raz zrobię ci tę satysfakcyę i rozwiążę tę jedną. Ten Hilderyng, czy jak się tam nazywa twój dawniejszy nauczyciel, był krewki, bardzo kochliwy, pamiętam, że spotkałam go na romansach z moją Małgosią i żałuję, żem go wtenczas nie kazała wypędzić; zapewne zawiązał nowy romans z twoją pokojówką, dostrzegłaś to i wyprawiłaś im wesele. No, jeżeli tak, to jeszcze mniejsza o to — ale czas żeby sobie wyjechali z naszego domu, proszę cię, — postaraj się o to, żeby to mogło nastąpić wkrótce. Nie lubię tego człowieka.

— Niestety mamo! to nastąpić nie może, on znajduje się w swoim domu.

— Ależ to naprawdę szaleństwo! mów mi wyraźnie co to znaczy ta pani Hilderyng, o której ciągle słyszę.

— To jestem ja, matko.

— Ty! — zawołała kobieta, której oczy zdawało się, że wyskoczą z orbit, a twarz cała pokryła się szkarłatem, przechodzącym w siność. Ty!? — jeszcze raz pytam się ciebie: ty jesteś panią Hilderyng?

— Ja, matko, jestem żoną Hilderynga.

Kobieta nie mogła się pohamować, nie zdolna była przemówić słowa, w gardle dusiło ją, język zamienił się w wiór wyschnięty — wyciągnęła rękę do góry i wymierzyła córce silny policzek.

Ta nie usunęła się, ale z pokorą uklękła przy kolanach matki i głowę swoją przytuliła do jej nóg, oblewając je łzami.

Przez długą chwilę panowało milczenie, przerywane tylko cichym jękiem nieszczęśliwej i głośnem sapaniem matki, nareszcie ta ostatnia położyła rękę na głowie córki i rzekła:

— Wstań i opowiedz mi wszystko.

— I cóż ja ci matko będę opowiadała? Kochałam go — uległam — zostałam matką i przed trzema miesiącami poślubiłam go w obliczu Boga.

— Szalona! gdzież się mógł znaleźć xiądz, któryby się odważył na dopełnienie tego przestępstwa!

— Znalazł się matko i sprawa ta już stanowczo rozstrzygnięta. Mój mąż...

— Ach nie wspominaj mi nazwiska tego łotra oderwanego od szubienicy; ja jego nie chcę znać, nie chcę widzieć i dopiero wtenczas się uspokoję, kiedy zobaczę go w więzieniu pokutującego za swoją zbrodnię. Nieszczęśliwa! jak żeś miała odwagę nazwać swoim mężem człowieka, o którego przeszłości nic nie wiesz, jakiegoś może czyścibuta lub kelnera z restauracyi.

— Kochałam go — odpowiedziała Antosia smutnie. — Tyś mi go sama matko przeznaczyła za guwernera, ale mylisz się w swoich przypuszczeniach. Rodzina hrabiów Hilderyngów jest znakomita, posiadają majorat w Czechach, który kiedyś przejdzie na mojego męża.

— Kto ci to powiedział, nieszczęśliwa?

— On sam wszystko mi to objaśnił.

— I tyś mu uwierzyła gąsko — to łotr! Z oczów mu to patrzy... Ach jakżem nieszczęśliwa! — Załamała ręce. — Ale żyjemy w kraju, gdzie istnieją prawa. Małżeństwo to jest nieważne, rozwiążemy je i ciebie uwolnimy od tego potwora.

— Nie życzę sobie tego mamo i do tego się nie przychylę. Ja go kocham, a dziecko moje, mój syn, potrzebuje nazwiska ojca. Dałam mu je i teraz odbierać nie mam prawa; to niemożebne mamo! A co do Rocha, ty się mylisz, to szlachetny człowiek, a ja go kocham.

Córka ciągle klęczała, matka smutnie spoglądała na nieszczęśliwe dziecko, nie zdejmując z jej głowy ręki swojej.

Nastąpiło długie, przykre milczenie.

W tej chwili do przedpokoju zapukano z lekka, Małgosia uchyliła drzwi i zamieniwszy z osobą przybyłą kilka słów, stawiła się następnie przed swoją panią i rzekła:

— Pan Hilderyng zapytuje się, kiedy mu pani pozwoli złożyć swoje uszanowanie?

— Niech idzie do miliona dyabłów ze swoją wizytą — zawołała gwałtowna kobieta.

— Czy mam to powtórzyć jego lokajowi?

— Jak ci się podoba, moja panno.

— Trzeba nam coś przedsięwziąć stanowczego — mówiła, wychodząc z łóżka i przy pomocy Małgosi śpiesznie się ubierając. — Trzeba tamę położyć temu nadużyciu zaufania i usunąć z drogi tego intruza. Tymczasem tobie powiadam — mówiła zwracając się do córki — że nigdy się nie zgodzę na nadanie mu nazwiska zięcia, ani nigdy nie uznam jego dziecięcia za mojego wnuka. Idź, powiedz mu to odemnie. Wkrótce przybędę do salonu i rozprawię się z tym jegomością.

Tymczasem Wincenty zdawał raport swojemu panu z poselstwa.

— Spodziewałem się tego — pomyślał pan Roch, wysłuchawszy cierpliwie sprawozdania. — Zwykłe dąsy kobiece, które wkrótce ustać muszą; spotkamy się oko w oko i rozprawimy się.

Zaczął chodzić po pokoju, wypuszczając kłęby dymu z cygara; na twarzy jego nie znać było żadnego wzruszenia, wyraz prawdziwej czy udanej obojętności, nadawał rysom jego kształty posągu, w oczach tylko czasami zamigotał ognik przelotny, dowodzący, że w głębi gore ogień, który lada chwila może wybuchnąć płomieniem.

— I cóż twoja matka? — rzekł do wchodzącej żony. — Podobno w nieszczególnym obudziła się usposobieniu; podobno nie bardzo czule chce się przywitać z zięciem, chociaż serce jej jest tak zawsze czułe. Cóż ci powiedziała, kiedyś jej objawiła nasz związek?

— Mój Rochu, czyż cię to dziwić może, że matka oburzona jest buntem swojego dziecka? Żadna inaczej by nie postąpiła. My jednakże naszą łagodnością potrafimy ją przejednać, boć serce matki nie może nigdy zamknąć się na zawsze dla żałującego dziecięcia.

— Żałującego! — podchwycił pośpiesznie mąż. — Więc pani żałujesz już swojego czynu? Może zechcesz się upokorzyć tak dalece, że dopomożesz, albo przynajmniej żadnego oporu nie będziesz stawiała w rozerwaniu naszego związku, czego się domaga matka?

— Nigdy, mój Rochu, w złej i dobrej doli, dopokąd tylko kochać mnie będziesz, nie odstąpię ciebie, ani stanę przeciwko tobie i na żadne kroki nieprzyjazne dla ciebie nie zgodzę się, ale pragnęłabym zgody z naszą matką, dobrej harmonii.

— Przecież i ja z nią nie pragnę walki i dla mnie miła jest spokojność, ale ja, który dla ciebie tyle poświęciłem, moja Antosiu, nie pozwolę na to, żebym stał się pośmiewiskiem. Zdaje mi się, że mam prawo stanąć w twojej obronie i święcie go dopełnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zawsze brała na swój rydwan postępująca kultura. Tem bardziej jest waszym obowiązkiem pomagać, ażeby nadążono z tem, co zaniedbano. W ten sposób popierajcie panowie interes waszego ludu i państwa, a zadowolicie tem swoje sumienie i swą męską dumę.

* * *

Prezydent m. Krakowa dr. Leo w swem przemówieniu podniósł, że ludność Krakowa poznała już życzliwość dr. Koerbera dla tego miasta i dlatego ma nadzieję, że i nadal pilne jego potrzeby będą przez rząd uwzględniane. W liczbie tych potrzeb wymienił regulacyę Wisły i Rudawy, uwzględnienie potrzeb handlu i przemysłu przy budowlach wodnych, obniżenie podatku domowo-czynszowego, zniesienie akcyzy, budowę wyższej szkoły przemysłowej, gmachów dla studyum rolniczego, IV gimnazyum, II szkoły realnej, seminaryum żeńskiego, pałacu sprawiedliwości, trzeciego mostu na Wiśle, i t. d.

Prezydent ministrów na mowę tę odpowiedział w te słowa:

Mowa dr. Koerbera do reprezentacyi miasta.

Panowie! Jestem tem więcej uradowany waszem powitaniem, że właściwie dlatego przybyłem, aby własnemi oczami widzieć kierownictwo spraw przez państwowe władze w kraju, który w zgodzie ze swojemi właściwościami odrębne ma wymagania. Piękne miasto Kraków ze starodawną historyą, ze wspaniałemi pomnikami znałem już i przedtem, a teraz znowu chętnie je odwiedzam. Z mocy mojego urzędu, który sprawiam z łaski Najjaśniejszego Pana, przypada mnie, pierwszemu ze wszystkich urzędników, misya uczynić wszystko, czego tylko domaga się dobro ludności. To zdołam tylko wtedy, gdy z pełnem zaufaniem do mnie się zbliżycie i z otwartem sercem przedłożycie potrzeby. Wielki ustrój gminny ma swoje tradycye, które muszą być szanowane, ale jest sztuką rozumnej administracyi torować drogi zmiennym potrzebom czasu tak, aby cześć dla tego, co wiekowe, nie tamowała przystępu innowacyom. Miasto Kraków, mimo różnorodnego składu swej ludności, umiało zawsze zachować wewnętrzną zgodę — i to jest stara, szacowna tradycya. Żyjące jednak pokolenie zrozumiało, że temu na granicy trzech wielkich mocarstw położonemu miastu przypada wybitne zadanie i pracuje ono gorliwie nad tego zadania spełnieniem. Winszuję Panom i całej ludności, gdy prowadzicie miasto do takiego rozwoju, a w tem bądźcie pewni poparcia rządu.

Nie będę wchodził w poszczególne życzenia, przedłożone przez szanownego pana prezydenta miasta, sądzę jednak, że możemy wyrazić nadzieję, iż życzenia te będą kolejno zbliżały się do spełnienia. W niektórych kierunkach, które pan prezydent miasta wskazał, rozstrzygnięcie nastąpiło przynajmniej o tyle, że przeprowadzenie odpowiednich robót jest zapewnione i że obecnie chodzi już tylko o ich wykonanie. Bądźcie Panowie przekonani, że w całej pełni uznaję znaczenie regulacyi Wisły i Rudawy. Mogę sobie zarazem przypisać zasługę, że gorliwie starałem się w tych obu kierunkach rzecz tak prowadzić, aby w stosunkowo krótkim czasie dzieło to było wykonane. Wiem, jak się rzeczy mają, że projekty są już wypracowane, że miasto Kraków samo swój projekt przesłało ministerstwu, a mogę Panów zapewnić, że przy rozstrzygnięciu naturalnie będziemy mieli na oku interesy miasta. Wchodzi tu również to w rachubę, że budowa nowych dróg wodnych i portu jest postanowiona, a przyczyni się w pierwszej linii także do rozwoju miasta.

Także wiele innych punktów, o których wspomina pan prezydent miasta, zbliżają się, jak sądzę do załatwienia. Jestem ostatnim z tych, którzyby zapoznawali, że podatki i ciężary, jakie ponosi zarówno miasto, jak i poszczególni jego obywatele, że ciężary te są dość wielkie. Według możliwości, lecz zarazem trzymając się zasady, że administracya państwowa, a niemniej także ludność ma interes w utrzymaniu równowagi budżetu — także w tych kwestyach, o ile będzie możliwe, okażę się chętnym.

Wiem, że miasto Kraków właśnie niedawno zwróciło się do ministerstwa skarbu o ulgi w podatku domowo-czynszowym. Podanie to będzie z pewnością jak najszybciej załatwione i poddane życzliwemu rozpatrzeniu. Chciejcie Panowie mieć przeświadczenie, że rząd w całej pełni świadomy jest potrzeb miasta. Spodziewam się też, że już w niedalekiej przyszłości spełnione będą przynajmniej najważniejsze z tych życzeń.

* * *

W trakcie posłuchań, które się następnie odbyły, imieniem rad powiatowych krakowskiej, chrzanowskiej, bocheńskiej i wielickiej, przemówił prezes rady powiatowej chrzanowskiej hr. Antoni Wodzicki. Zaznaczył w swem przemówieniu, jak przykro jest deputacyi, że zamiast witać prezydenta ministrów serdecznymi słowy, jak każe prastary polski obyczaj, musi zacząć od skarg i ubolewań. Klęska posuchy, niepamiętna od dawnych lat w takich rozmiarach, zmusza rolników do udania się do rządu z prośbą o pomoc. Dr. Koerber w odpowiedzi oświadczył, że rozumie dobrze ciężkie położenie rolnictwa, gdy po latach wylewów i powodzi przyszedł teraz rok takiej posuchy. Rząd zrobi, co tylko będzie możliwe, trzeba jednak mieć na uwadze, że Rada państwa nie pracuje tak, jakby należało pragnąć, a w ślad za tem, kredyty, które zwykle parlament bez trudności uchwala, w tych samych warunkach przyznane być nie mogą.

Deputacyę m. Brzeska przedstawił p. marszałek powiatowy i poseł Jan Götz-Okocimski i prosił o pomoc rządu dla dotkniętej klęską pożaru ludności miasteczka, szczególniej na cele regulacyi i bezprocentowe pożyczki. Dr. Koerber odpowiedział, że rozmiary klęski przedstawił mu już jak najdokładniej p. namiestnik hr. Potocki i że rząd dołoży starań, aby uzasadnionym potrzebom mieszkańców Brzeska zadośćuczynić.

Deputacyę członków gremium aptekarskiego zachodniej Galicyi prowadził aptekarz p. Rosenberg, który w dłuższem przemówieniu prosił o przyśpieszenie sprawy reformy aptekarstwa w myśl żądań ogółu aptekarzy. Na to odparł dr. Koerber, że o sprawie tej pamięta i dołoży starań, aby reforma ta jak najrychlej została przeprowadzona.

W odpowiedzi na przemowę prezydenta krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej p. Alberta Mendelsburga, rzekł dr. Körber:

„Witam panów zastępców Izby handlowej i przemysłowej jakoby dobrych, starych znajomych. W moim długim zawodzie urzędniczym stanowiło dla mnie szczególny interes śledzenie rzadkiej gorliwości, z jaką krakowska Izba handlowa i przemysłowa starała się popchnąć naprzód ekonomiczne stosunki Królestwa Galicyi. Z podziwienia godną gorliwością pracowali jej członkowie nad tem, aby zaniedbany jeszcze do pewnego stopnia okręg Izby podnieść. Panowie nie ograniczaliście się tylko do urzędowania w biurze, ale śledziliście także z równą gorliwością rozwój przemysłu innych krajów, przystępowaliście do pracy nad instytucyami kredytowemi i kolejami żelaznemi, nawiązywaliście żywe stosunki z zagranicą, aż się panom udało zapewnić interesom okręgu swego wszędzie zasłużoną opiekę. Teraz jest zadaniem panów tak silnie utrwalić przemysł w tym okręgu, aby kraj mógł skutecznie podjąć konkurencyę z innymi krajami. Panowie zadanie to spełnicie, gdyż nietylko natura obdarzyła kraj Panów szczególnymi skarbami w ziemi, ale ma on jeszcze wiele innych warunków do osiągnięcia tego celu i potrzeba tylko zupełnego kontaktu z energią handlową zachodu, a wynik jest pewny. Postępujcie panowie według przykładów waszych poprzedników, a wasza działalność przyniesie krajowi bogate plony.

* * *

Po śniadaniu, danem przez prezydenta sądu wyższego p. Hausnera w resursie przy ulicy Wolskiej, dr. Koerber w towarzystwie delegata namiestnictwa Fedorowicza, prezydenta miasta dra Leo i przybyłego z nim z Wiednia orszaku rozpoczął zwiedzanie Krakowa od zwiedzenia katedry na Wawelu. Z szczególniejszem zajęciem dr. Koerber oglądał trumnę św. Stanisława, nowy grobowiec królowej Jadwigi dłuta art. rzeźbiarza Madejskiego i kaplice, zeszedł następnie do grobów królewskich, gdzie się zatrzymał przy grobie Jana Kazimierza i Stefana Batorego, nakoniec obejrzał kaplicę ks. Zofii z malowidłami art. malarza Włodzimierza Tetmajera.

Następnie prezydent ministrów udał się do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie go powitał prof. dr. Fryderyk Zoll, a oprowadzali kustosz dr. Kniaziołucki i konserwator dr. Tomkowicz. Prezydent ministrów zapisał się do księgi pamiątkowej. W Muzeum Narodowem wicepr. miasta dr. Chyliński przedstawił kustosza p. Padaczewskiego, który oprowadzał prezydenta ministrów.

Z kolei zwiedzono kościół Maryacki, gdzie specyalnie otwarto dla prezydenta ministrów ołtarz główny Wita Stwosza, poczem nastąpiło zwiedzenie Muzeum Czartoryskich, gdzie rolę przewodników objęli pp. kustosz Smoleński i konserwator dr. Tomkowicz. Dr. Koerber i tutaj również zapisał się w księdze pamiątkowej.

W Zakładzie im. Lubomirskich odbyło się uroczyste powitanie przy muzyce przez wychowanków, a po oprowadzeniu ministra przez dyr. x. Langa i kuratora delegata Federowicza jeden z chłopców podał ministrowi bukiet, zebrany z własnego ogródka.

Po godzinie 6-tej ukończono zwiedzanie miasta. O godzinie 7·30 odbył się obiad i raut „pod Baranami“ u hr. Andrzeja Potockiego.

* * *

Drugi dzień pobytu dra Koerbera w Krakowie, tj. niedziela, rozpoczął się cichą mszą św. w kościele Panny Maryi o godz. 8 rano. W stallach kościoła zajął miejsce prezes gabinetu z towarzyszącymi mu urzędnikami. W kościele zebrała się bardzo liczna publiczność.

Następnie o godz. 9 udał się prezydent ministrów w towarzystwie wiceprezydenta Seidla do gmachu wyższego sądu krajowego. Tu wprowadził go prez. Hausner do wielkiej sali rozpraw, gdzie było już zebrane gremium radzców wyższego sądu z wiceprez. Stebelskim, gremium sądu krajowego z prezydentem Summer-Brasonem i starszy prokurator państwa Wędkiewicz. Najpierw wygłosił przemowę prezydent Hausner, w której dał wyraz niewzruszonej wierności urzędników sądowych dla Cesarza, wspomniał, że od lat 10 smutne stosunki sądownictwa w Galicyi znacznie się poprawiły, a choć są jeszcze teraz pewne braki, jak niedostateczna liczba personalu, nieodpowiednie pomieszczenie wielu sądów prowincyonalnych, oraz zły stan ksiąg gruntowych, to niezawodnie dr. Koerber będzie ze stanu obecnego zadowolony.

Prezydent ministrów na mowę tę odpowiedział, jak następuje:

Mowa dra Koerbera do urzędników sądowych.

„Pozwólcie panowie, że przedewszystkiem serdecznie pozdrowię pana prezydenta wyższego sądu krajowego, długoletniego wiernego współpracownika mojego. Gdym Jego Cesarskiej Mości przedstawiał najuniżeniej, aby go postawił na czele wyższego sądu krajowego w Krakowie, sądziłem, że tem samem udzielam sędziowskiemu stanowi tego okręgu wysokiego odznaczenia i sądzę, że panowie mi wdzięczni za to będziecie.

Że pod względem organizacyjnym niejedno tu jest jeszcze do zrobienia, to już podniósł i wykazał p. prezydent wyższego sądu krajowego. I ja się z nim zgadzam, że w tym kierunku konieczną jest poprawa, jakkolwiek tempo jej, zwłaszcza wobec nadzwyczajnych i rosnących wymagań we wszystkich gałęziach administracyi, może być tylko bardzo rozważne.

Panowie składaliście zawsze dowody lojalnego uczucia swego względem Najjaśniejszego Pana, o którem wspomniał p. prezydent wyższego sądu krajowego, a ja chętnie doniosę Najjaśniejszemu Panu o obecnym nowym tego dowodzie.

Panowie! Sprawiedliwość wyobraża się zwyczajnie z zawiązanemi oczami. Jeżeli to jednak może nie jest całkiem trafne, to przecież niewątpliwie celem jej nie powinno być ani spoglądanie na lewo, ani na prawo, tylko sama sprawiedliwość“.

Następnie dr. Koerber podniósł, że nowożytny duch czasu zadzierzgnął ścisłe węzły pomiędzy sądownictwem a najszerszemi warstwami ludności i wskazał na to, jak błogie skutki przyniosło wprowadzenie publicznego ustnego postępowania. Dalej zaznaczył, że najświeższe prądy w sądownictwie nowożytnem coraz bardziej biorą rozbrat z zasadą odstraszania przestępców surowością kary, a coraz częściej i coraz bardziej stawiają sobie za zadanie poprawianie sądzonych. Stąd wypływa zasada łagodności względem tych, których przestępstwa nie są wynikiem przewrotności i złej woli, dlatego też nowoczesne sądownictwo zrywa ze zwyczajem bezwzględnego i niezmiennego, drakońskiego stosowania ustaw karnych, lecz szuka sposobu, jakby uchronić od szkód i od większego jeszcze zepsucia tych, w których motywach postępowania nie znajduje owej wspomnianej przewrotności.

„Surowa kara — kończył p. minister — dla zatwardziałych przestępców, ale umiarkowanie dla tych, co jeszcze nie unicestwili wszelkiej nadziei poprawy, szczególnie dla młodzieży, oto jest zasada, której przestrzegając, możecie panowie być pewni mojego poparcia“.

* * *

Z kolei odbyło się przedstawienie wyższych urzędników sądowych, oraz personalu biurowego prezydyum wyższego sądu.

Po udzieleniu posłuchań osobistych przyjmował dr. Koerber deputacye: krakowskiej Izby adwokackiej z wiceprezydentem drem Jakubowskim, krakowskiej Izby notaryalnej z prezydentem drem Niemczewskim, deputacyę asesorów sądu handlowego pod przewodnictwem dra Kolischera; auskultantów sądowych z zachodniej Galicyi; urzędników kancelaryjnych, którzy prosili o polepszenie materyalnego bytu, deputacyę woźnych sądowych, wreszcie osoby prywatne.

Następnie wygłosił mowę prokurator Wędkiewicz, któremu krótko odpowiedział dr. Koerber.

Z kolei zwiedził prezydent ministrów gmach sądu karnego, budynek więzienny, cele więźniów już zasądzonych i będących w śledztwie, szpital więzienny i szpital w gmachu sądowym dla więźniów, dotkniętych gruźlicą płuc. Dr. Koerber udał się do kuchni, gdzie właśnie przygotowywano obiad dla więźniów, zwiedził ogród sądowy itd.

Stąd podążono do szpitala OO. Bonifratrów. Tu oprowadzał dra Koerbera przeor X. Letus Bernatek, objaśniając go, że konwent przystąpił do budowy nowego, wielkiego szpitala imienia Franciszka Józefa i że na szpital ten płyną składki z najszerszych i najuboższych sfer ludności miasta.

Prezydent ministrów zwiedzał bardzo szczegółowo stary zakład OO. Bonifratrów, a następnie także i zakład nowy, przyczem rozmawiał z wielu chorymi, poczem udał się do zakładu brata Alberta, gromadzącego najbiedniejszy, a jednak chcący pracować proletaryat krakowski. Po zwiedzeniu tego zakładu dr. Koerber wręczył pewną kwotę bratu Albertowi, jako ofiarę na jego zakład.

O godzinie 12 w południe prezydent ministrów udał się na wystawę metalową, gdzie go powitał prezes wystawy, inżynier Zieleniewski w towarzystwie całego komitetu wystawowego. Gdy dr. Koerber wchodził do głównego pawilonu wystawowego, „Harmonia“ zagrała polonesa, a równocześnie puszczono w ruch wszystkie „syreny“ maszyn wystawowych i dzwony wystawione. Inżynier Zieleniewski przemówił do d-ra Koerbera w krótkich słowach, przedstawił mu komitet i podziękował za przybycie.

Prezydent ministrów odpowiedział:

„Miło mi powitać to piękne i pouczające przedsięwzięcie, które świadczy, że Galicya dokłada usiłowań, aby wkroczyć w zakres przemysłowej wytwórczości. Wydobywanie i obrabianie metali, to jedno z najpierwszych usiłowań przemysłowych ludzkości. Dziś rozwinęło się ono potężnie, dzięki podstawom, jakie dla tego rozwoju stworzyła nauka. Oby duch jej wzmógł również działalność i tego kraju i wsparł go w jego usiłowaniach. Organizatorom niniejszej wystawy dlatego od ogółu należy się wdzięczność; zyskali oni sobie miano dobrze zasłużonych około dobra kraju.“

Zwiedziwszy następnie szczegółowo całą wystawę, obejrzał też dr. Koerber wystawę mechaniczną uniwersytetu, gdzie p. Grodzicki wykonał doświadczenia ze skroplonem powietrzem wedle systemu prof. d-ra Olszewskiego.

Na wystawie zabawił dr. Koerber do godziny pół do 2 w południe, poczem udał się do Grand-Hotelu, gdzie się odbyło śniadanie, wydane dla niego przez prezydenta m. Krakowa d-ra Juliusza Lea na 27 nakryć.

Na przemówienie gospodarza, który pił na zdrowie dr. Koerbera, ten ostatni odpowiedział:

Mowa dr. Koerbera na cześć miasta Krakowa.

Dziękuję czcigodnemu p. prezydentowi za życzliwe słowa i proszę przyjąć zapewnienie, że bardzo się cieszę z mego pobytu w Krakowie i z ponownej sposobności stwierdzenia wielkiego rozwoju tego pięknego miasta, oraz przypomnienia sobie jego zabytków sztuki i pamiątek pełnej chwały przeszłości. Jak na każdym, sprawiają one i na mnie każdym razem silne wrażenie. Rzecz naturalna, że tak żywa tradycya tutejsza i pietyzm, z jakim te cenne zabytki i relikwie narodowe są przechowywane, nie mogą pozostać bez wpływu na ducha i przekonania mieszkańców, dlatego też Kraków uchodzi za środowisko polskiego konserwatyzmu, o którym mówi się czasem jakby z zarzutem. Jest to niesłusznem.

Gdyby ten konserwatyzm trzymał się uparcie tego co przestarzałe, zawzięcie zamykał bramy miasta i serca obywateli przed postępem, wówczas możnaby powiedzieć, że miasto i jego okręg opiera się duchowi czasu. Jednakowoż kto tylko rozważnie idzie naprzód, rozważniej, aniżeliby pragnęli zapaleńcy, kto dalej buduje bez burzenia tego, co już istnieje, ten daje dowód silnego charakteru. Ten zaś, w kim tylko nowość obudza dobre nadzieje, temu oczywiście bieg wypadków wydaje się zbyt powolnym. Czyje jednak wspomnienia złączone są z przeszłością — a miasto o tak bogatej i sławnej historyi ma do tego prawo — ten tylko z wahaniem godzi się na zamianę z przyszłością, nawet wtedy, gdy sam wie, że nie może się od tej przyszłości uchylić. Takie wahanie jest bardzo uzasadnione. Miasto Kraków przy całej rozwadze, która dla wielu była zbyt powolną, postąpiło naprzód — jak już zaznaczyłem — tak widocznie i tak dzielnie, że chętnie wyrażam nadzieję, iż miasto i jego szanowny naczelnik wytrwają przy tym konserwatyzmie na pożytek wszystkich.

Dr. Koerber zakończył toastem na cześć miasta i prezydenta.

* * *

Po śniadaniu dr. Koerber udał się do Podgórza, gdzie go przyjął starosta hr. Starzeński i gdzie dokonał lustracyi starostwa.

Następnie powozami pojechano do Wieliczki. Na ulicach zebrało się tam wiele publiczności, a deputacya miasta wręczyła p. prezydentowi ministrów dyplom obywatelstwa honorowego.

Z kolei odbył się zjazd do kopalni, mianowicie do szybu arcyksięcia Rudolfa. U wejścia ustawili się urzędnicy salinarni i honorowa kompania górników z kapelą, która zagrała hymn ludu. Prócz tego zgrupowali się licznie przybyli wybitni goście.

Po przywitaniu przez wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbowej, dra Korytowskiego odbyło się zwiedzanie kopalni, rzęsiście oświetlonej, w której komorach przygrywały dwie kapele. W wielickiej sali zatrzymano się i dokonano otwarcia nowej komory, którą nazwano imieniem p. prezydenta ministrów. Wiceprezydent dr. Korytowski przemówił, podnosząc dbałość zarządu skarbowego o tę kopalnię, która od wieków istnieje, a jeszcze przez wieki obiecuje zaopatrywać w sól znaczne obszary. Istnieje w tej kopalni piękny zwyczaj nazywania nowo otwartych komór albo od imienia zasłużonych ludzi, albo od ważnych wypadków w kraju. I tak przed 4 laty od jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej nazwano jedną komorę, a teraz mówca prosi prezydenta ministrów, aby użyczył swego imienia komorze, która rokuje obfitość górniczą.

Nastąpiło poświęcenie komory, poczem dr. Korytowski wzniósł trzykrotny okrzyk po niemiecku i po polsku na cześć Cesarza.

Dr. Koerber odpowiedział dziękując za to szczególne uznanie, i podnosząc, że kopalnia wielicka cieszy się sławą i poza granicami kraju. W końcu wyraził życzenie, aby kraj równie pięknie rozwijał się i w innych kierunkach ekonomicznych, co jest gorącem pragnieniem p. prezydenta ministrów.

Po zwiedzeniu kopalni odbył się na t. zw. „dworcu Gołuchowskiego“ podwieczorek, wydany przez dra Korytowskiego, który w czasie podwieczorku wzniósł zdrowie prezydenta ministrów, zaś dr. Koerber odpowiedział toastem na zdrowie dra Korytowskiego.

O godzinie 7 nastąpił powrót do Krakowa, gdzie w resursie szlacheckiej odbył się obiad na 14 nakryć, dany przez hr. Antoniego Wodzickiego.

O godzinie 10 min. 55 nastąpił odjazd prezydenta ministrów do Tarnobrzega. Na dworcu zjawili się reprezentanci władz i przedstawiciele miasta, a pożegnanie było bardzo serdeczne.

Kolej lokalna Przeworsk-Dynów.

Pierwszego września b. r. otwartą zostanie dla publicznego ruchu osobowego i towarowego nowa linia kolejowa, prowadząca z Przeworska do Dynowa. Jestto siódma z rzędu kolej lokalna, zawdzięczająca swe istnienie krajowej akcyi kolejowej, wdrożonej na mocy ustawy z dnia 17 lipca 1893.

Galicyjska sieć kolejowa, szczupła i nie ekonomicznie założona, wymagała niezbędnie korekcyi i uzupełnienia. Było to wprawdzie obowiązkiem państwa, lecz kraj część tego obowiązku przejął dobrowolnie na siebie. Kraj tworzy projekt, kraj stara się o fundusz, ponosi z reguły $^{2}/_{3}$ części kosztów, kraj wykonuje budowę; państwo zaś obejmuje w zarząd nową linię już zupełnie wyposażoną i gotową do przewozu, nietylko zboża — ale i wojska. W takich warunkach budowa kolei w każdym innym kraju poszłaby jak z płatka. W Galicyi do powstania kolei żelaznej nie wystarczają jednak projekt, fundusz i praca. O losie projektowanej kolei decydują u nas względy wyższe — czasem tak wysokie, że oko zwykłego śmiertelnika dosięgnąć i zbadać ich nie zdoła. Żywym tego przykładem są właśnie dzieje kolei lokalnej Przeworsk-Dynów.

W roku 1894 wniósł ks. Andrzej Lubomirski podanie o wstępną koncesyę na budowę wąskotorowej kolei lokalnej z Przeworska do Bachórza, względnie do Dynowa. Koncesya wstępna została istotnie udzielona, jednakże z tem zastrzeżeniem, że względy strategiczne wymagają budowy normalnotorowej kolei.

Wykonano więc projekt szczegółowy kolei o torze normalnym, w którym musiano uwzględnić liczne życzenia wojskowości, np. tego rodzaju, aby kolej lokalna łączyła się z koleją państwową na przeciwległej stronie stacyi Przeworska.

Ostatecznie projekt zatwierdzono, a budowę normalnotorowej kolei z Przeworska do Bachorza, zapewniła uchwała sejmowa z d. 20 marca 1899.

Uchwała ta nie została jednakże przedłożoną do sankcyi, bo okazało się, że ze względów strategicznych, jedynie dopuszczalną jest kolej wąskotorowa.

Wypracowano więc nowy projekt kolei o wąskim torze.

Gdy wreszcie wszelkim żądaniom siły zbrojnej uczyniono zadość, zaszedł wypadek nieprzewidziany.

Postęp sztuki strategicznej wykazał z biegiem czasu, że między Przeworskiem a Dynowem jakakolwiek bądź kolej, normalna, lub wąskotorowa, serpentynowa lub tunelowa jest rzeczą wielce niebezpieczną. Dopiero po długich pertraktacyach pozwolono na budowę wąskotorowej kolei pod warunkiem, że koncesyonaryusz złoży t. zw. rewers demolacyjny t. j. zobowiąże się na każde zawezwanie wojskowości, własnym kosztem zburzyć doszczętnie szlak kolejowy. Po dziesięciu latach targów i zabiegów zwyciężyła wreszcie wytrwałość koncesyonaryusza i energia Wydziału krajowego — kolej przyszła do skutku.

Długość nowej linii kolejowej wynosi 46 kilometrów, szerokość toru 76 cm., a koszta budowy 4,446.000 koron. Do pokrycia kosztów budowy przyczynili się:

Interesenci miejscowi kwotą	330.000 K.
państwo	1,152.000 K.
kraj gwarancyą dochodów od	2,964.000 K.

Projekt kolei wypracował i naczelne kierownictwo budowy, jakoteż zastępstwo koncesyonaryusza sprawował Wydział krajowy, przeprowadzenie zaś budowy wraz z wykupnem gruntów poruczono firmie „Gwalbert Ziembicki i Feliks Ilnicki“. Budowa, rozpoczęta pod zimę w r. 1902, ukończoną została ściśle w zastrzeżonym terminie, a zdaniem osób kompetetentnych wykonanie jej jest pod każdym względem wzorowe i na wszelkie zasługuje uznanie. Niemniej pocieszającym i chlubnym jest fakt, że z wyjątkiem kwoty około 600.000 K., wydanej na sprowadzenie materyałów nawierzchni (relsów i t. p.) i lokomotyw, reszta kapitału budowy, a więc blisko 4 miliony koron wypłacone zostały firmom krajowym lub miejscowej ludności za robociznę. Konstrukcyi żelaznych, mostowych i wagonów dostarczyła fabryka sanocka. Cementu, progów, narzędzi, przedmiotów inwentarza i t. p. dostarczyły wyłącznie firmy krajowe. Również i do robót budowlanych (z wyjątkiem minerów tunelowych, Włochów) użyto wyłącznie sił krajowych, przeważnie zaś ludności miejscowej. Kraj zyskał więc kolej — przyczem zaledwie $^{1}/_{7}$ kapitału wyszła poza granice kraju.

Nowa linia kolejowa prowadzi z Przeworska doliną Mleczki przez gminy miasteczka Urzejowice, Krzeczowice, Kańczuga, Manasterz i Jawornik, w których założono stacye.

Od Jawornika rozpoczyna się przestrzeń górzysta, a szlak kolejowy wznosi się stopniowo na 20‰, by dociągnąć najwyższego punktu w tunelu na dziale wód pod Szklarami. Tunel 600-metrowy, a więc najdłuższy na terytoryum galicyjskiem, przebity w miękkim piaskowcu, jest cały obmurowany.

Przy wyjeździe z tunelu roztacza się prześliczny widok na żyźną dolinę, w którą spuszcza się szlak kolejowy wiodąc obok wspaniałego parku do stacyi Bachórz, a stąd obok miasteczka Dynowa do końcowej stacyi tegoż nazwiska, położonej tuż nad modrą wstęgą Sanu.

Cała okolica przez którą przebiega kolej, jest istotnie piękna wprawdzie nie romantyczną grozą spiętrzonych skał i śniegiem pokrytych szczytów, ale do serca przemawiającym wdziękiem typowej polskiej niwy, na którą w nieprzebranej szczodrobliwości spływa błogosławieństwo Boże.

I człowiek dostroił się tutaj do otoczenia. Na żyznej roli ochoczo i wesoło pracuje ludność inteligentna, zapobiegliwa i zamożna. Gospodarstwo rolne prowadzone intensywnie należy bezsprzecznie do najwzorowszych i najrentowniejszych w całym kraju. Otóż gospodarstwu temu przybyła jeszcze nowa dźwignia.

Transport furmankami niezmiernie żmudny i kosztowny uniemożliwiał dotąd kulturę buraków cukrowych, tak koniecznie potrzebnych dla jedynej krajowej fabryki cukru w Przeworsku. Przewóz 100 metr. centnarów buraków z Dynowa do Przeworska trwałby najmniej 2 dni i kosztował przynajmniej 100 koron. Droga żelazna zniesie odległość i koszta, w 4 godzinach i za 22 koron dostawi wagon buraków z Dynowa do cukrowni przeworskiej. Kultura buraków rozciągnie się więc na 50 kilometrów w głąb kraju, a wiadomą jest rzeczą, że wskutek uprawy buraków cukrowych podnosi się dochód z roli przeciętnie o 10 koron z morga i nadto zarobek dla ludności wiejskiej. Podniesie się również i zdolność konkurencyjna przeworskiej fabryki, na której bohaterskie wysiłki w walce z kartelem zwrócone są oczy całego społeczeństwa.

Pierwszego września br. po uroczystem poświęceniu maszyna poprowadzi pierwszy pociąg przez ludne wsie, gwarne miasteczka, obok stogów złotej pszenicy i owocem rumianych sadów.

Miejmy nadzieję, że wysiłki kraju i praca uczciwa ludzi dobrej woli nie pójdą na marne, że raczej rewers-demolacyjny zbutwieje w aktach ministerstwa wojny, a kolej ta rzekomo niebezpieczna dla miecza pozostanie na wieki wierną przyjaciółką i podporą lemiesza.

B. Ch.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 29 sierpnia. (Biuro Reutera). Z Portu Artura i z pod Laojanu brak pewnych wiadomości. Oblężenie Portu Artura przeciąga się dłużej, niżli się spodziewano, co wywołuje wielkie niezadowolenie wśród ludności. Japończycy nie zdołali zdobyć fortu Jczsan, ataki ich na ten fort zostały odparte.

Waszyngton 29 sierpnia. (Biuro Reutera). Tutejszy poseł japoński wręczył sekretarzowi stanu Hayowi notę swojego rządu, w której powiedziano, że jeżeli okręty rosyjskie w Szangaju nie zostaną natychmiast rozbrojone, Japonia będzie musiała użyć odpowiednich środków celem zabezpieczenia swoich interesów.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 29 sierpnia. (Ros. Ajencya Tel.) Z Mukdenu donoszą, że przejechał tamtędy na północ pociąg sanitarny, wiozący 120 żołnierzy i 5 oficerów, rannych dnia 27 bm. pod Laojanem. Opowiadają oni, że od trzech dni toczy się zacięta walka bez przerwy na terenie wschodnim i południowym. Japończycy ze szczególną gwałtownością zaatakowali 3 korpus syberyjski. Rosyjskie wojska trzymają się dzielnie na wzgórzach Anszanczan. Dwie japońskie baterye wprawiono w zupełne zamieszanie. Bardzo gorąco też walczono na terenie zachodnim koło Auping.

Gibraltar 29 sierpnia. (Biuro Reutera). Amerykański okręt wojenny „Baltimore“ otrzymał rozkaz udania się na wody chińskie.

* * *

Korespondent pisma *Russkoje Słowo* Niemirowicz-Danczenko opisuje działanie kul japońskich w zwykły swój sposób, t. j. sensacyjny, pełen werwy, ale bardzo a bardzo nieprawdopodobny. Jako curiosum więc tylko przytaczamy te jego spostrzeżenia. Pisze on:

Strzelec Wilkowicz, leżący za okopami pod Wafanku, dostał postrzał kuli karabinowej przez ramię niżej obojczyka, następna kula przeszła płuca, diafragmę, jamę brzuszną, przebiła kiszki i wyszła. Coś niepojętego, a jednak strzelec przechorował dwa tygodnie i zdrów zupełnie.

Inny strzelec, Szyp, dostał kulę w piersi na wylot, a nadto ma przestrzeloną rękę w której trzymał karabin w chwili celowania. Obecnie żołnierz ten wraca do zdrowia.

— A ty gdzie jesteś ranny?

— Oto kula przeszła przez ramię i wyszła. Inna znowu postrzeliła pachę. Na plecach mam dwie rany, a jeszcze jedną w nodze.

— Ileż więc kul w tobie?

— Żadnej, wszystkie na wylot, wszystkie pięć; tych kul można dużo przełknąć, nie czuje się, jak przeleci przez ciało. Niby silne ukąszenie muchy. — Z naszą kulą jest inaczej. Po naszej wyżyć nie można — bo zawsze zatrzymuje się wewnątrz.

Siedzi inny żołnierz.

— Kiedyż i gdzieżeś raniony?

— W głowę na wylot.

Zdumienie rośnie. Oglądałem czaszkę; istotnie dwa otwory. Wejściowy z lewej strony kości ciemieniowej i wyjściowy z tyłu szyi.

— Jakże to się zdarzyło?

— Siedziałem za okopami i uderzyła mnie.

— Upadłeś?

— Nie, poprawiłem się i popełznąłem do opatrunku. Głowa mocno zabolała i krwią broczyłem. Przeszedłem tak dziesięć kroków i padłem bez pamięci, ale może dlatego, że obydwie nogi mam przestrzelone.

— I znowu straciłeś przytomność?

— Nie, tylko z początku miałem targanie, a potem leżałem dwa tygodnie w gorączce. Siostra mówiła mi, że 40°, a teraz dobrze się czuję, tylko przy zmianie pogody głowa boli.

Istotnie rzecz zdumiewająca. Podłużny mózg, najważniejsza część do utrzymania życia, przestrzelony, a człowiek nietylko żyje, ale zdrów, czuje się dobrze i mówi z uśmiechem, że go czasami głowa boli.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

J. Exc. p. prezydent Tchórznicki wyjeżdża 30 b. m. (wtorek) pociągiem błyskawicznym do Jarosławia na powitanie pana prezydenta ministrów Koerbera i będzie mu towarzyszyć w dalszej podróży — wskutek czego Excelencya Tchórznicki w przyszłym tygodniu audyencyi udzielać nie będzie. Po wyjeździe pana Prezydenta ministrów wraca p. prezydent Tchórznicki przed rozpoczęciem swego urlopu na kilka dni do Lwowa.—W czasie jego nieobytności zastępstwo obejmie pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski.

Wiceprezydent namiestnictwa Włodzimierz hr. Łoś powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Rusini a dr Koerber. Jak już donieśliśmy, pajdokracya ruska przygotowuje na dzień 31 bm. demonstracyjny wiec, na którym mają być omawiane rzekome krzywdy Rusinów. Wiec ten odbędzie się o godzinie 10 rano w sali Filharmonii. Prócz tego dla podniecenia wiecowników odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 8 rano żałobne nabożeństwo za dwóch chłopów, z których jeden zginął w czasie zaburzeń wyborczych w r. 1897, a drugi podczas rozruchów strejkowych w r. 1902.

Natomiast poważni Rusini należący do t. zw. partyi staroruskiej powitają prezydenta ministrów w sposób spokojny i godny w zakładzie Stauropigii.

Kongres Maryański. Akademia literacko-muzyczna. W pierwszym dniu Kongresu Maryańskiego w sali teatru miejskiego, przy współudziale personalu teatralnego, Towarzystwa muzycznego, chórów „Lutni“, „Echa“, akademickiego, orkiestry operowej i kapeli 15 pułku piechoty, odbędzie się akademia literacko-artystyczna. Lucyan Rydel wykończył właśnie i złożył już do wykonania swoje misteryum. Komitet ma też w ręku umyślnie napisane kompozycye: Władysława Żeleńskiego, Mieczysława Sołtysa, Henryka Jareckiego, Józefa Nowalisa, X. Józefa i Mieczysława Surzyńskich, które obok utworów czci M. Boskiej poświęconych z wieków XVII, XVIII i XIX złożą się na ten wieczór uroczysty. Zgłaszający się w dalszym ciągu uczestnicy kongresu mogą zamawiać pozostałą jeszcze część biletów w biurze kongresowem przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

Nowy superior OO. Jezuitów. Z rozporządzenia jenerała Zakonu OO. Jezuitów superiorstwo lwowskiego domu T. J., piastowane poprzednio przez niezapomnianego O. Włodzimierza Piątkiewicza, objął w dniu wczorajszym O. Stanisław Sopuch. Jest to żarliwy działacz społeczno-religijny, który na licznych misyach w Saksonii, Westfalii, na Węgrzech, tudzież w Krakowie i mieście naszem, gdzie organizował Towarzystwa: imienia św. Józefa, św. Zyty i Salezyanów, zaznaczył się z chlubą i pożytkiem. Obok płomiennoustego O. Alfreda Wróblewskiego zażywa też we Lwowie nowy superior sławy mówcy kościelnego.

Konkurs na dwa stypendya imienia ś. p. Maryi Janowskiej, po 900 K. rocznie, dla młodzieńców pochodzenia polskiego religii rz. kat., pragnących się kształcić w wyższych zakładach naukowych w Krakowie lub poza Krakowem, rozpisuje Zarząd krakowskiej Akademii umiejętności. Podania do 15 października.

Strejk murarzy w Warszawie zorganizowała tameczna partya socyalno-demokratyczną. Już blisko od tygodnia zaniechało tam pracy kilka tysięcy robotników murarskich.

Konkursy. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na udzielenie z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich jednego wsparcia w kwocie 40 koron. Pierwszeństwo do otrzymania tego wsparcia mają brat i siostra fundatorki pp. Alfons Baron i Fortunata z Baronów Kościukowa, którzy nie potrzebują wykazywać warunków wymaganych od innych petentów.

Dalej z fundacyi tej samej ś. p. Emilii Dębkowskiej rozpisuje magistrat miasta Lwowa konkurs na udzielenie zasiłku w kwocie 200 koron dla jednego rzemieślnika, celem umożliwienia mu rozpoczęcia samoistnego zarobkowania. Krewni śp. Leona i Emilii małżonków Dębkowskich nie potrzebują przedkładać świadectwa ubóstwa.

Nowy kościółek łaciński. W Hłuboczku wielkim nad Seretem poświęcono w dniu 15 bm. kościółek łaciński, wzniesiony tam staraniem X. prałata Twardowskiego, proboszcza z Tarnopola, a dzięki ofiarności X. arcybiskupa Bilczewskiego, hr. Platerowej, która prócz znacznego datku darowała też grunt pod budowę, oraz dzięki ofiarności okolicznych obywateli, zwłaszcza zaś p. Garapicha z Cebrowa i Jurystowskiego z Kurowiec.

Kościółek ten jest wielkiem dobrodziejstwem dla miejscowej ludności polskiej, która musiała chodzić do kościoła w Tarnopolu, oddalonego od Hłuboczka o 10 klm., alboteż uczęszczać do cerkwi.

Na uroczystość poświęcenia przybyło kilka procesyj z sąsiednich wsi, wielu duchownych i obywateli z okolicy, a także wziął w niej udział, co z uznaniem podnieść należy, miejscowy proboszcz gr. kat., który przybył z procesyą, dając tem dowód, że uważa, iż jesteśmy braćmi, których łączy jedna święta wiara.

Z galicyjskiego Tow. muzycznego. W konserwatoryum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego rozpoczyna się rok szkolny 1904/5, dnia 1-go września. Uczniowie dawni mogą się wpisywać na podstawie stopnia uzyskanego przy ostatnim egzaminie dorocznym. Nowo wstępujący uczniowie podadzą się egzaminowi wstępnemu, który się odbędzie w dniach ogłoszonych w kancelaryi konserwatoryum, gdzie też poprzednio w godzinach urzędowych (od 10 — 1, przedpoł. i od 3—6 popołudniu) prowizorycznie zapisać się winni.

Tragedya kasyerki. W tutejszej całą noc otwartej kawiarni „Europejskiej“ p. Franza była od pewnego czasu zajętą jako kasyerka Róża Schleifer, dziewiętnastoletnia, bardzo przystojna blondynka z Lincu. Róża poznała w kawiarni pewnego nadporucznika od inżynieryi czyli t. zw. inżyniera asystenta i ze znajomości z nim przy bufecie i koniakach wywnioskowała widocznie, że ów nadporucznik ożeni się z nią. Na czem Róża opierała tę swoją nadzieję, nie wiadomo, natomiast oficer nietylko nie brał czegoś podobnego seryo, ale wogóle mu to do głowy nawet nie przyszło. Aż dzisiejszej nocy dowiedziała się zakochana w oficerze kasyerka, że o poślubieniu go nawet marzyć nie może. Zawiedziona w swojej nadziei udała się dziś rano do domu przy ul. Mickiewicza l. 4, gdzie mieszka ów porucznik, i, ukląkłszy pod drzwiami jego mieszkania celnym wystrzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń, odebrała sobie życie. Oficer, który mimowolnie stał się przyczyną tragedyi biednej kasyerki, dowiedziawszy się o jej rozpaczliwym czynie, złożył pieniądze na koszt jej pogrzebu. — Róża była dziewczyną uczciwą i podobno kochała owego oficera na prawdę.

Z Australii donoszą, że przez sierpień panowały tam takie ulewy, że wszystkie rzeki powystępowały z brzegów, a wszystkie doliny są zalane. Powodzie są tak wielkie, iż nietylko krocie sztuk bydła, ale mnóstwo ludzi poginęło. Straty w hodowli i rolnictwie obliczają na dziesiątki milionów.

Z Brodów nam donoszą, że tymi dniami Radziwiłłów, położony naprzeciw Brodów po stronie rosyjskiej, był widownią wielkich uroczystości. Przybył mianowicie w odwiedziny do swoich krewnych p. Gindsburg, główny dostawca armii rosyjskiej; na powitanie milionera wyszli wszyscy współplemieńcy z rabinem na czele i potem w tryumfalnym marszu odprowadzili go do mieszkania jego krewnych. P. Gindsburg bawił jeden dzień w Radziwiłowie i zostawił trzysta rubli dla biednych żydów tamecznych.

Poncz. Jakkolwiek profesor Dybowski ciśnie w nas pioruny swego ostrego stylu, to przecież podamy tu sposób, jak się poncz robi. Przedewszystkiem zaznaczamy, że wyraz ten pochodzi z indyjskiego wyrazu pancz, czyli pięć, albowiem pięciu rzeczy potrzeba do zrobienia go: wody, herbaty, soku cytrynowego, rumu i cukru. Kiedy Anglicy przybyli do Indyi, rozsmakowali się ogromnie w tym napoju i przesłali przepis do jego sporządzenia swoim krewnym w Anglii. Przy tej sposobności przerobiono hindostańskie „pancz“ na angielski „punch“, z czego zrobił się „poncz“.

Jest wiele sposobów przyrządzania ponczów, zagranicą napisano podobno małą bibliotekę na ten temat. Trudno jest sprzeczać się o to, który sposób jest najlepszy, jak również trudno w tym względzie rozstrzygać. Pewnem jest tylko to, że do sporządzenia dobrego ponczu za mało jest mieć kilka recept, ale przedewszystkiem trzeba mieć doświadczenie. Niemieckie przysłowie głosi, że „Probiren geht über Studiren“.

Powiadają, że najlepszym jest tzw. poncz cesarski, który sporządzony z godnem swojej nazwy namaszczeniem, ma być istotnie monarszym trunkiem. Do cukru, otartego o skórki pomarańczowe i cytrynowe, wyciska się parę cytryn a potem robi się syrop z wodą. Przecedziwszy to starannie, miesza się z odpowiednią ilością rumu, wina czerwonego i burgundzkiego, potem stawia na gorącem miejscu, by dobrze naciągnęło. Gdy to nastąpi i trunek ostygnie, dodaje się parę flaszek szampana. W końcu wlewa się to do wazy, a z wazy do.. szklanek. Według podobnej zasady przyrządza się także tzw. poncz „Bristol“. Na litr kipiącej wody daje się sok z półtorej cytryny, skórkę z połowy i $^{3}/_{8}$ litra rumu. Cukru dodaje się według smaku. Przyrządza się ten rodzaj ponczu w ten sposób, że cukier, sok i skórkę cytrynową zalewa się początkowo tylko taką ilością wody, która jest potrzebną do rozpuszczenia się cukru. Zostawia się to, by naciągnęło, mniej więcej przez pół godziny, a dopiero potem, po wyjęciu skórki cytrynowej dolewa się rumu i resztę kipiącej wody. Ten rodzaj ponczu jest stosunkowo niedrogim, a bardzo smacznym.

Piękniejsza część ludzkiego rodzaju przenosi nad inne słodki poncz z jaj, nazywany z niemieckiego ajerpunczem.

Oto przepis: dwie łyżeczki dobrej, chińskiej herbaty zaparza się litrem kipiącej wody i pozwala dobrze naciągnąć. Potem daje się do tego cukru do smaku, skórkę z jednej cytryny i sok z kilku, pięć jaj całych i pięć żółtek. Tę mieszaninę stawia się na wolnym ogniu i zanim zacznie kipieć, ubija się ją kołutuszką lub rózeczką drucianą, by zapobiedz ścięciu się jaj. Na samym końcu dolewa się około pół litra rumu i poncz jest gotowy. Bardzo również smacznym jest t. zw. poncz piekący, który przyrządza się tak: Pół kilograma cukru rozpuszczonego w $^{1}/_{4}$ litra rumu, flaszce wina białego i flaszce czerwonego, stawia się na ogniu. W chwili, gdy miałaby ta mieszanina zacząć kipieć, wlewa się ją do wazy, zapala i podaje płonącą w wazie. W szklance może go sobie kto chce rozcieńczyć gorącą herbatą lub wodą, gdyż nie wszyscy mogą znieść tak mocny poncz.

Możnaby przytoczyć ogromnie wiele różnych przepisów. Dobroć ponczu atoli, jak powiedzieliśmy, polega na smaku tego, który go przyrządza. Wskazanem jest dodawać do ponczu owoce, szczególnie ananasy lub brzoskwinie, które mu dodają miłego aromatu.

Sławę światową zdobył sobie poncz, który kazał sporządzić angielski admirał Russel, odniósłszy świetne zwycięstwo pod La Hogne nad zjednoczoną flotą francusko-holenderską w r. 1682. W parku swoim w Chippingham kazał on zrobić ogromny basen, klepkami drzewnemi szczelnie wyłożony i zaprowadzić w nim system rur, za pomocą których można było zawartość basenu utrzymywać w równej temperaturze. Tam wlano tyle wódki, rumu, malagi, ekstraktu limoniadowego, cukru, soku cytrynowego itd., że utworzyło się małe jezioro ponczowe. Dzień przedtem już kazał admirał ogłosić, że kto ma pragnienie, może przyjść i, pijąc, obchodzić z nim święto zwycięstwa. Zebrało się naokoło jeziora parę tysięcy ludzi. Po pachnącem jeziorze pływały dwie pięknie przystrojone gondole, w których siedząca służba podawała każdemu, kto tylko chciał i ile chciał szklanek ponczu. Podobno ludziska mieli takie pragnienie, że już do drugiego dnia jezioro wyschło, ale za to długie lata opowiadano sobie o admirale Russel'u i olbrzymiej jego wazie ponczu. Lecz nietylko do historyi powszechnej przeszedł poncz, zdobył on sobie też miejsce w historyi literatury, Szyller bowiem napisał odę do ponczu.

† **Leopold hr. Starzeński**, znany poeta i pisarz dramatyczny, umarł 26 b. m., w Podkamieniu, w 69 roku życia. Obszerny nekrolog podamy później.

W Rymanowie bawiło w roku bieżącym od 15 maja do 25 sierpnia 2204 osób.

Zmarli. W Moellbrücken w Karyntyi zmarła p. Suchodolska, córka powieściopisarza Michała Czaykowskiego, znanego pod nazwiskiem Sadykabaszy, przeżywszy lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 14. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Nie udało się.

A. Tak pan wczoraj siostrę moją skompromitował, że nie pozostaje panu, jak prosić o jej rękę, lub się ze mną bić.

B. Czekam pańskich świadków

A. Tchórzu!

Oryginalna propozycya.

Matka do córki: Co? znowu nad książkami? Zamiast w powieści, wsadziłabyś lepiej nos w rosół.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Figle wiosenne,“ operetka w 3 a. Reiterera, z motywów J. Straussa. — We wtorek „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera. — We środę pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy „Anonimy,“ krotochwila w 3 a. Devalieres'a i Marsa. — We czwartek „Wróg lodu,“ dramat w 5 a. H. Ibsena.

Literatura i sztuka.

* **Historyczny atlas Polski.** Ułożył K. Balicki na podstawie kart i atlasów: Lelewela, Meeka, Babireckiego, Majerskiego, Niewiadomskiego, Putzgera, Lewickiego i Bojarskiego. Stanisławów, nakładem Włodzimierza Doboszyńskiego.

Jestto niewielkiego formatu atlas, bardzo przyzwoicie wydany, a przedstawiający Polskę w rozmaitych czasach, więc najprzód za Bolesława Krzywoustego, potem za Kazimierza Wielkiego, następnie w siedmnastem stuleciu, potem w ośmnastem, następnie po pierwszym rozbiorze, wreszcie podział politycznej Polski na województwa. Na końcu znajduje się spis wszystkich ważniejszych miast i miasteczek polskich przed rozbiorem kraju. Atlas ten kosztuje 50 halerzy i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(Z.) Walka o upaństwowienie nadreńskich kopalń węgla „Hibernii“ zakończyła się — jak to było do przewidzenia — klęską rządu pruskiego. Jak donoszą z Düsseldorfu na odbytem tam dzisiaj zgromadzeniu akcyonaryuszy „Hibernii“ odrzucono kolosalną większością wniosek o sprzedanie tego przedsiębiorstwa państwu pruskiemu. Walka była nadzwyczaj gorąca, a komplet akcyonaryuszy niebywały. Cały kapitał akcyjny „Hibernii“ wynosi bowiem 53½ miliona marek, a do udziału w zgromadzeniu zgłoszono 50,356.000 marek. Z tego sam bank drezdeński zgłosił 18 milionów, a wiadomo było powszechnie, że odgrywa on w tej sprawie rolę ajenta rządu pruskiego i z jego polecenia zakupuje od kilku tygodni akcye „Hibernii“. Gdy poddano pod głosowanie ofertę rządu, który jak wiadomo ofiaruje 245 marek za każdych 100 marek (nominalnie) akcyami „Hibernii“, oświadczyli się posiadacze akcyi za 29,600.000 marek za odrzuceniem propozycyi rządu, za przyjęciem jej głosowało tylko 2,600.000 marek, a przedstawiciele banku drezdeńskiego wyszli z sali i nie wzięli udziału w głosowaniu. Nasuwa się teraz pytanie, co zrobi wobec tej uchwały rząd pruski: czy zaniecha dalszych starań o nabycie „Hibernii“, czy też będzie się starał koniecznie przyjść w posiadanie większości jej akcyi i na nowem walnem zgromadzeniu przeprzeć swoje zamysły.

Owóż, jak zapewniają w berlińskich sferach finansowych, tej ostatniej drogi rząd nie wybierze, gdyż kosztowałoby go to za drogo. Posiadacze akcyi „Hibernii“, grupujący się około firmy Bleichrödera i berlińskiego Towarzystwa handlowego, nie chcą ich sprzedać za żadną cenę, dzisiejszy kurs giełdowy tych akcyi jest już o 20% wyższy od tej ceny, jaką ofiarował rząd, a gdyby się dowiedziano, że rząd w dalszym ciągu skupuje te akcye, to niewątpliwie cena ich jeszcze bardziej podniosłaby się. Natomiast prawdopodobnem jest, że rząd odkupi od banku drezdeńskiego na własność państwa nabyte przez ten bank akcye za 18 milionów marek i w ten sposób, chociaż nie będzie miał większości w zarządzie „Hibernii“, ale w każdym razie będzie miał nań poważny wpływ zarówno jak i na układanie cen węgla.

Olbrzymi pożar rezerwoarów naftowych w Antwerpii, którego jeszcze zupełnie nie ugaszono, pociągnie za sobą — jak się zdaje — podwyższenie cen nafty. Na dzień 30 b. m. zwołano już do Pesztu konferencyę przedstawicieli austryackich i węgierskich rafineryi nafty celem uchwalenia podwyższenia cen na wrzesień i zastanowienia się nad tem, jak możnaby szybko wyzyskać nadarzającą się sposobność i wywieść znaczne ilości nafty z Austro-Węgier do Belgii. Ilość zniszczonej przez pożar nafty w Antwerpii wynosić ma przeszło 7000 wagonów. Była to przeważnie nafta amerykańska i trochę rosyjskiej i rumuńskiej.

W pierwszej połowie września odbędzie się w ratuszu wiedeńskim konferencya, na której zapaść ma decyzya co do założenia w Wiedniu wielkiej komunalnej kasy oszczędności. We wszystkich dwudziestu dzielnicach Wiednia znajdować się mają filie tej instytucyi.

Z Londynu donoszą, że tymi dniami odbyć się ma tam zgromadzenie fabrykantów wyrobów bawełnianych z całej Anglii, na którem zapadnie decyzya znacznego ograniczenia ruchu we wszystkich fabrykach angielskich z powodu nadzwyczajnej drożyzny surowej bawełny. Nadto zobowiązać się mają fabrykanci angielscy przez cały wrzesień nie robić żadnych zakupów bawełny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 29 sierpnia. Pisma zagraniczne doniosły o nowej aferze szpiegowskiej, odkrytej w Paryżu. Owóż dzienniki *Matin* i *Petit Parisien* wyjaśniają, że idzie tu o propozycyę, jaką zrobił japoński *attaché* wojskowy byłemu ajentowi Lajoux w sprawie planu obrony Indochin. Japoński *attaché* przeczy temu energicznie.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 29 sierpnia. Do *Matin* donoszą z Marsylii, iż minister marynarki Pelletan zamierza nałożyć na towarzystwa żeglugi odszkodowanie 1500 franków dziennie, dopóki one napowrót nie podejmą służby pocztowej (a nie podejmują one tej służby z powodu strejku marynarzy. *Przyp. Red.*)

Helsingfors 29 sierpnia. Na podstawie ukazu carskiego zwołano stany Finlandyi na zwyczajną sesyę w dniu 6 grudnia b. r. do Helsingforsu.

Równocześnie wydano rozkaz, aby przyszły sejm zebrał się w roku 1907.

Paryż 29 sierpnia. Jak dzienniki donoszą, minister handlu zwróci się do Towarzystw żeglugi handlowej w Marsylii z groźbą pociągnięcia ich do odpowiedzialności i zmuszenia ich do spełnienia swych obowiązków, jeśli nie przyczynią się do zakończenia strejku.

Kolonia 29 sierpnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Kronsztadu: Eskadra baltycka pod dowództwem Rożdiestwieńskiego wyjechała na pełne morze, jak mówią, na 10 dni.

Wojna.

Laojan 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Odwrót Rosyan z Anszanczan w dniu 27 b. m. odbył się podczas nocy w zupełnym porządku. Walka, która rozpoczęła się dnia 26 rano, trwała cały dzień i całą noc.

Petersburg 29 sierpnia. Generał lejtnat Sacharow telegrafował do sztabu generalnego pod datą 27 b. m.:

Dnia 26 nasze przednie straże, które przebywały na najbardziej wysuniętych stanowiskach wzdłuż frontu południowego, cofnęły się powoli na ufortyfikowane stanowisko w Anszanczan. Nieprzyjacielska artylerya ostrzeliwała nasze pozycye z rozmaitych punktów. Nasza artylerya, która skierowała swój ogień tam, gdzie pojawiły się japońskie kolumny i gdzie Japończycy chcieli zbudować szańce, zmusiła nieprzyjaciela do przeniesienia swego obozu do Baisiasai. O godzinie 6 wieczór ogień po obu stronach ustał.

Najgorętszą walkę stoczyło lewe skrzydło naszego frontu południowego. Ogólna strata w tym dniu (dnia 26 b. m.) wynosiła po naszej stronie 200 ludzi.

Z nastaniem nocy wszystkie nasze przednie straże cofnęły się na główne pozycye. W ataku na front południowy brało udział pięć japońskich dywizyj.

Na froncie południowo-wschodnim odparły nasze wojska wszystkie ataki japońskie, a to za pomocą przejścia naszego prawego skrzydła około wieczora do akcyi zaczepnej. Odparto Japończyków aż do Tunsinfu, przyczem na naszym froncie południowo-wschodnim straciliśmy około 400 ludzi.

Na froncie wschodnim stoczyły nasze oddziały dnia 26 b. m. gorącą walkę ze znacznie silniejszem wojskiem nieprzyjacielskiem. Piechota nasza na prawem skrzydle, poparta przez artyleryę, stawiła dzielny opór. Atak liczebnie silniejszego nieprzyjaciela nastąpił w nocy.

Przyszło do walki na bagnety, podczas której oficerowie odnieśli rany kłute od bagnetów, rany od cięcia szabli i strzałów rewolwerowych. Po zaciętej walce na wysuniętych pozycyach w Csehu i Ankinlin cofnęły się nasze wojska na główną pozycyę. Na prawem skrzydle bronił pułk tambowski wysuniętej pozycyi koło Csehu od godz. 1 w nocy do 4 nad ranem. Pułk kilkakrotnie odparł ataki nieprzyjaciela i sam o godz. 4 rano poszedł do ataku. Komendant pułku, pułkownik Klembowski jest ranny. W końcu manewr obejścia, wykonany przez nieprzyjaciela na prawem skrzydle zmusił nas do odwrotu, który nastąpił w dobrym porządku. Sześć dział zepsutych zostało na polu bitwy. Straty Japończyków, którzy z ogromną wściekłością szli do ataku, muszą być bardzo znaczne. Pewien ranny oficer japoński, który dostał się do niewoli naszej i któremu opatrzono rany, w chwili, gdy nikt nań nie patrzył, popełnił samobójstwo, roztrzaskawszy sobie głowę o skały.

Nasze wojska zabrały Japończykom znaczną ilość broni. Nasze straty na froncie wschodnim nie są jeszcze dokładnie znane, wynoszą w każdym razie zapewne więcej aniżeli 1.500 zabitych i rannych. Pomimo tego długiego i zaciętego boju i zmęczenia usposobienie w naszem wojsku było dobre; mimo ciemności i ulewnego deszczu, który zamienił okolicę w morze błota, wykonało nasze wojsko wszystkie ruchy z największą precyzyą.

Dnia 27 b. m. nieprzyjaciel rozpoczął kroki zaczepne na nowo na całym froncie. Nasze wojska cofnęły się powoli na swe stanowiska. Około godziny 2 popołudniu sygnalizowano atak nieprzyjacielski koło Kuempin.

Londyn 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Laojanu: Z opowiadania licznych posłańców, przybywających z Portu Artura, wynika, że dotychczas bardzo lekceważono sobie odporność twierdzy. Port Artura może bowiem trzymać się jeszcze przez 2 miesiące, a nawet i do końca roku.

Rosyanie posiadają od Anszanczan do Mukdenu znakomicie ufortyfikowane pozycye. Wskutek ciągłego przybywania nowych wojsk i artyleryi armia rosyjska jest obecnie silniejszą, niż była kiedykolwiek od początku wojny. Wobec przyjazdu świeżych oddziałów wojsk z Europy, zapanował w armii zapał do walki a zarazem niechęć z powodu ciągłego odwrotu. Drogi i kolej żelazna między Mukdenem a Laojanem przepełnione są wojskiem. W ataku dnia 23 bm., wykonanym przez Chunchuzów na Rosyan na północ od Mukdenu, brały także udział regularne wojska chińskie.

Tokio 29 sierpnia. Inżynierowie zbadali odkryte niedawno miny złota koło Iwate i wydali bardzo pomyślne orzeczenie, oceniając wartość kopalni na 100 milionów funtów szterlingów. Rozpoczęto już roboty, aby przystąpić do wydobywania złota. Przypuszczają, że kopalnia ta przyniesie rocznie 200 milionów jennów.

Szangaj 29 sierpnia. (Biuro Reutera). Japończycy żądają, aby załoga rozbrojonych okrętów rosyjskich była zatrzymaną i nie otrzymała pozwolenia na wyjazd, ponieważ przekonali się, że załogi „Wariagu“ i „Korejca“ mimo przyrzeczenia, że nie wezmą udziału w wojnie, zatrudnione są obecnie w eskadrze baltyckiej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy

Przyjechali dnia 29 sierpnia. Ks. Z. Lubomirski z Warszawy. Hr. K. Romer z Brzuchowic. K. Sulatycki z Hujczewa. H. Ernst z St. Aegndt. J. Wąsowicz z Królestwa Polsk. W. Kossak z Krakowa. H. Lutmann z Bremy. E. Korner z Berna. Z. Grzymała, starosta z Bośni. J. Wachtel z Czerniowiec. J. Kösler z Czerniowiec. A. Czarnowski z Warszawy. A. Gosiewski z Przeworska. J. Heldenburg ze Złoczowa. T. Horodyski z Komarowa. M. Barna z Wiednia. S. Rappaport z Pniowa. J. Domaniewski z Rosyi. S. Włodkowski z Warszawy. F. Stor z Monachium. W. Jankowski z Rosochowaćca.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. H. br. Kapri z Czerniowiec. Inżynier Papp i dr. K. J. Wurzel z Wiednia. S. Władysławki z Komarowa. P. Michałowski z Żółkwi. Dr. A. Dybowski z Cieszyna. P. Kulikowski ze Stanisławowa. W. R. Hryniewicz i A. Zieliński z Krakowa. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. Dr. M. Lehmann z Podhajec. W. Biesiadecki z Jasła. M. Grossman z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. H. Guzkowska i M. Tendwerowa z Rosyi. A. Lekczyńska z Remenowa. W. Korzenni z Brzozdowiec. T. Wyrzykowscy ze Lwowa. M. Przyk ze Sambora. J. Kędrzycka z Rosyi. H. Hansa z Wiednia. A. Łokuciejowski z Lipska. C. Waligórski z Rożniatowa. F. Passakas z Witelówki. H. Zucker z Czerniowiec. M. Dyki z Przemyśla. E. Mandyczewski z Tarnopola. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. E. Schindler i E. Fleischer z Wiednia. J. Brenner z Krakowa. S. Libelt z Borysławia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Hahn z Cieplic. L. Schlesinger i M. Friedenfeld z Wiednia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. K. Eliasz z Drohobycza. J. Kozower z Czortkowa. E. Schindler z Aszu. G. Lippa z Wiednia. A. Nakao z Odessy.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 25·50—25·60 (stały). Spirytus 53·60—54·20 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·65—10·66, na kwiecień 10·91—10·92; żyto na październik 8·11—8·12, na kwiecień 8·43—8·44; owies na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·35—7·36; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·28—7·29, na maj 7·28—7·29. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: wiatr.

Wiedeń 29 sierpnia. Pszenica 11·30—11·55, kukurudza 7·60—7·80, owies 7·40—7·55. Pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 29 sierpnia.

Marki 117.20, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 644·75, węg. zakł. kred. 757·00, anglobanku 280·00, unionbanku 527.00, bankvereinu 539·50, länderbanku 438·50, kolei państw. 634·00, lombardy 89·00, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 481·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 444.50, Rima Muranyi 506.50, prag. Tow. żel. 2893·00, losy tureckie 128·25, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 29 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc, 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 6.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 3.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Bah! — zawołał autor dramatyczny — czyżby Ahaswerus?

— Tak; wszyscy nadają mu tę nazwę.

— Musi przecież mieć jakieś tegoczesne i więcej towarzyskie nazwisko? — spytał Leopold.

— Doprawdy, nie pytałem o nie! Dwa czy trzy razy zaledwie spotkałem go w towarzystwie, i zawsze mówiono, że nazywa się Ahaswerus. Legendowe to nazwisko uderzyło mnie swoją oryginalnością, i dlatego to głównie zaprosiłem go. Przyznaj — dodał, zwracając się do autora dramatycznego, iż jest to coś niepospolicie niezwykłego mieć na wieczerzy Ahaswerusa.

— Zapewne — odrzekł tenże; — co do mnie, będę go studyował z przyjemnością — tyle słyszałem o nim. Ma to być oryginalny dziwak i niezmordowany turysta; posłuży mi jako typ jednej z moich osobistości. — Nakłonimy go, aby nam opowiedział swoje podróże.

— O! nie licz na to! — odpowiedział dziennikarz... — Tylko do jedzenia otwierać będzie usta, a je tak wiele, iż na inne zajęcie nie pozostaje mu czasu. Wierz mu, Feliksie, nie czekajmy na niego; nie można się spodziewać, iż przyczyni się do ożywienia rozmowy. Jak ptak przelatuje z miejsca na miejsce, ale jest niemy jak posąg, sztywny jak kij, zimny jak lód.

— A więc nie będziemy na niego czekać — rzekł Feliks; — o północy nie ma potrzeby czekać kwadrans po oznaczonej godzinie; poddaję się głosowaniu powszechnemu: panowie, siadajmy!

Wszyscy zajęli miejsca. Leopold siedział między dziennikarzem a próżnem krzesłem, pozostawionem dla opóźniającego się biesiadnika, owej jakiejś dziwacznej osobistości, którą opisywano przed chwilą jako postać wcale niesympatyczną.

Leopold, mający przeważnie artystyczne upodobania, z zamiłowaniem i powodzeniem zajmujący się literaturą, czuł się w swoim żywiole, rozmawiając z dziennikarzem i pisarzem dramatycznym. Najczęściej znajdował się w towarzystwach eleganckich, bogatych, w salonach arystokracyi i finansistów; miał więc prawdziwą przyjemność spotkać się z ludźmi jednakiej sfery umysłowej, zajmującemi się zarówno jak on belletrystyką, teatrem, fejletonami, nowo wydanemi dziełami, umiejącymi rozmawiać z zapałem i dowcipem tak o starożytnych arcydziełach, jak o tegoczesnem piśmiennictwie.

Obdarzony bujną wyobraźnią i gorącem sercem, pełen uniesień i zapału, znajdował wielką przyjemność w ożywionej, tryskającej dowcipem rozmowie, dozwalającej mu zapomnieć o dręczących go wspomnieniach. Prześladujące go nieustannie wyrzuty sumienia rozsunęły nieco kleszcze, ściskające jego serce, dozwalając odetchnąć swobodniej. Odzyskał właściwą sobie żywość wyobraźni i wykwintny dowcip, widmo, ów straszny towarzysz jego, kryło się jak nietoperz przed światłem, a dawniejsza jeszcze towarzyszka, wesołość, powracała, rozjaśniając promieniem słońca oczy jego i uśmiech, ukazujący się na ustach.

— Mówił pan przed chwilą — rzekł autor dramatyczny do dziennikarza, że byłeś dziś na przedstawieniu „Don Juana“ czyli „Uczty kamiennego gościa“.

— Tak, był to debiut artysty w roli don Juana, o którym mam pisać w fejletonie.

— Czy jesteś pan zadowolony z debiutu?

— Eh! eh!

— A ze Sganarell'a?

— Oh! oh!

— No, wiem, że nie jest pan skłonny do uniesień; ale któraż rola najlepiej była oddana?

— Rola posągu.

— Rozumiem, dlatego, że ten parę słów tylko przemawia.

— Przyznaję—rzekł poważnie dziennikarz — iż lubię widzieć widmo. Artysta, przedstawiający posąg komandora, w swojej białej udrapowanej szacie, z twarzą, wybornie ucharakteryzowaną, tak nieruchomie stojący na swym postumencie, wygląda rzeczywiście na skamieniałego człowieka. Gdy ten niegodziwy don Juan ośmiela się zapraszać na swą wieczerzę posąg tego dzielnego komandora, którego zabił, a posąg pochyleniem głowy odpowiada, że przyjmuje zaproszenie, dama, siedząca w krześle obok mnie, drgnęła tak silnie, jak pan teraz — dodał, wskazując Leopolda, który rzeczywiście zadrżał na te słowa, przywodzące mu na pamięć owo okropne wspomnienie.

— W czwartym akcie — mówił dalej dziennikarz — gdy zagrobowy biesiadnik przybywający na zaproszenie don Juana, głośno puka do drzwi jego i wchodzi posuwając się sztywnym, majestatycznym krokiem posągu, niczem nieprzypominającym szelestu sukni Paryżanki chodzącej na wysokich wąskich obcasach; gdy następnie siada do stołu przy Don Juanie, i odpłacając grzecznością za grzeczność, doskonale udanym, prawdziwie grobowym głosem, zaprasza go na wieczerzę do siebie, to jest do piekła, wierz mi pan, że poczciwi ludziska nie oswojeni z podobnemi widokami, drżeli równie silnie jak Sganarell, mniemając, iż patrzą na rzeczywiste widmo.

W tej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi sali, w której wieczerzano tak wesoło.

— Do licha! — zawołał dziennikarz — zapukał ktoś tak mocno, jakby kamienną ręką Komandora.

— To zapewnie nasz spóźniony biesiadnik — rzekł Feliks. — Proszę wejść! — zawołał.

Za otworzeniem drzwi, dziwna ukazała się postać. Był to mężczyzna wysoki, sztywno się poruszający, twarz jego miała lodowaty wyraz. Byłaby może piękną dzięki regularności rysów, gdyby widać w niej było choćby najlżejszy ślad życia, ale była martwo bladą, nic nie mówiącą. Oczy, włosy, policzki, wydawały się jakby jednym pociągnięte odcieniem, sinym i niewyraźnym. Szerokie faworyty, rzęsy, brwi, były zarówno jak włosy tak blado blond, iż barwa ich nie odbijała od sinej cery twarzy.

Źrenice jego, zaledwie zabarwione niewyraźnym jakimś niebieskim odcieniem, tak się jednoczyły z białkiem oka, iż z pierwszego spojrzenia wydawały się jakby białe martwe oczy posągu; lecz przyjrzawszy się lepiej, można było dostrzedz chwilami iskrę przebłyskującą w tych marmurowych oczach, przybierających wtedy wyraz ostry i nieubłagany, zdradzający równie srogą, zaciętą duszę.

Dziennikarz pochylił się do Leopolda, mówiąc z uśmiechem:

— Doprawdy możnaby myśleć, że to posąg Komandora.

Leopold spojrzał na przybyłego i krzyk wydarł się z jego piersi.

Poznał w nim pana Burchell, czyli raczej Williama Harwing, pierwszego męża Walentyny.

XV.

Tajemniczy współbiesiadnik.

Krzyk wydany przez Leopolda byłby zadziwił wszystkich, gdyby nie to, że z przerażenia upuścił trzymaną w ręku szklankę, która rozbiła się na drobne kawałki. Mniemając, że to było powodem mimowolnego wykrzyku, wszyscy się rozśmiali, nie myśląc więcej o tem.

Feliks wstał i podszedłszy do przybyłego, przeprosił, że na niego nie czekali, wskazując zarazem pozostawione miejsce.

Leopold przerażony, drżący i blady jak śmierć, uczuł gwałtowne wstrząśnienie serca, stokroć więcej przestraszające, niż trzęsienia ziemi, gdyż wstrząsa i mięsza nasze myśli, wywołuje w nich bezładny chaos i tak gwałtownie miota umysłem, iż nie umiemy odróżnić czy śpimy, czy czuwamy, czy jesteśmy przy zdrowych zmysłach lub czy rozum nasz uległ obłędowi.

Szczęściem inni biesiadnicy nie dostrzegli jego przerażenia. Jedni, pochyleni nad talerzem zajadali smacznie podaną potrawę, inni przypatrywali się spóźnionemu biesiadnikowi. Jedni byli smakoszami, drudzy ciekawymi, każdy zajęty był odpowiednio swemu usposobieniu.

Na odgłos odsuniętego krzesła, Leopold odwrócił głowę, to nowoprzybyły zajmował próżne pozostałe obok niego miejsce.

Drgnął i spojrzał na niego przerażony. Tym razem — pomyślał — to już nie wewnętrzne widzenie, widmo, wspomnienie... To on sam, ten, którego, jak mniemałem, zabiłem w pojedynku, którego obraz tak głęboko wyrył się w mojej pamięci...

Strachem zdejmujący go sąsiad, odwrócił głowę i patrzył na niego.

— Poznaje mnie — pomyślał sobie Leopold.

— Panie — odezwał się przerażający biesiadnik, z tym anglo-amerykańskim akcentem, jakim mówił pan Harwing, nie zechce pan...

— Czy chce mnie wyzwać? — pomyślał Leopold.

— Przysunąć mi butelki Chateau Margaux, stojącej przed panem? — dokończył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.